

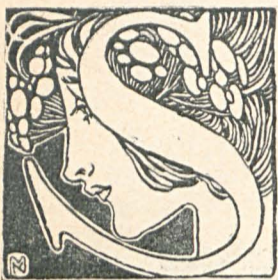
# TYGODNIK ILLUSTROWANY



SFINKS WSPÓŁCZESNY

LUDOMIR JANOWSKI

## UMIEJĘTNOŚĆ PRACY.



wiadomość rzeczywistego stanu położenia i stosunków własnych jest niezbędnym warunkiem wszelkiego postępu; publicystyka przeto, będąca strażnicą życia społecznego, ma obowiązek w pewnych chwilach zwracać uwagę ogółu na ułomności, braki lub zboczenia, tamujące prawidłowe funkcje organizmu. Drobną, atomową cząsteczkę tej powinności chcemy dziś spełnić, kreśląc te spostrzeżenia; nie mają one pretensji nowości, ale mogą prawdopodobnie mieć niejakię znaczenie, w myśl zasady, której my, starsi, uczyliśmy się jeszcze z *Tirocinium: Gutta cavat lapidem.*

Jako jednostka zbiorowa, jako społeczeństwo, czujemy się w prawie do przyznawania sobie takiego stopnia kulturalnego rozwoju, który dosięga co najmniej średniego poziomu doby współczesnej. I w rzeczy samej, mamy po temu wiele danych. W nauce, literaturze i sztuce dotrzymujemy kroku innym narodom, a niektóre wybitniejsze indywidualności zajmują nawet poczesne miejsce w hufcu, kroczącym na czele umysłowego życia i ruchu świata. Było tak przed wiekami i jest dziś — a że jest, to dowód wielkiej żywotności duchowej narodu. Tem bardziej przeto należy troszczyć się o to, aby te świetlane pierwiastki przenikały w całokształt życia społecznego, który jedynie reprezentuje sumę pożądanego udoskonalenia, stanowiącego cel wszelkich ewolucji rozwoju.

Owóż pod tym względem stan nasz nie wykazuje rezultatów pomyślnych. Niema chyba drugiego społeczeństwa, w którymby panowała taka dwoistość charakteru. Na podobieństwo drzewa, które lśni piękną kwiatem, ale wydaje ubogi owoc, jesteśmy środowiskiem ludzkim w ustroju swoim nierównym, pełnym sprzeczności i kontrastów, niekiedy wprost niewytłómaczonych.

A stwierdzając ten rys znamieny, nie mamy wcale na myśli różnic wśród klas społecznych i całkiem na uboczu pozostawiamy zagadnienia socjalne. Bierzymy na uwagę tylko ludzi z jednego szczebla drabiny społecznej, z najbliższych sobie, a poniekąd nawet z jednej sfery towarzyskiej.

Najpospolitszy zaś i zarazem najgłówniejszy objaw tej sprzeczności wśród naszej inteligencji prawdziwej, tudzież do tej kategorii zakwalifikowanej, to rozdźwięk pomiędzy ideą moralną a rzeczywistym życiem.

Daje się to stwierdzić zarówno na jednostkach, jak na wszelkich małych i dużych grupach. Weźmy jakiegobądź zebranie, chociażby prywatne. Pomijając sfery całkiem banalne, które tu nie wchodzą w rachubę, zastaniemy w takich kółkach zawsze pewne dodatnie cechy intelektualne. Można tam dostrzedz interesowania się nowymi kierunkami, najczęściej zdrową ocenę danych warunków życia, ciepłe odczucie zasad, które powinny przyświecać społeczeństwu. Odbieramy wtenczas wrażenie, że bądź co bądź, ogół nasz jest, średnio biorąc, dość wykształcony lub przynajmniej uzdolniony do sprośnięcia wymaganiom czasu. I rzeczywiście tak jest w zasadzie, czy w teorii.

Spróbujmy jednakże tych, którzy wczoraj z zapalem, niekiedy nawet z talentem, rozprawiali o różnych pięknych zadaniach i celach, pozyskać dziś do praktycznej działalności około zadosyćczynienia jakiejś potrzeby społecznej, a w tejże chwili umkną się na bok. Nasi działacze społeczni, przeprowadzający to i owo z prawdziwym wysiłkiem, mogliby w tej sprawie zdumiewające rzeczy opowiedzieć.

Zachodzi tu więc wysoce znamieny rozdźwięk pomiędzy intelektualnymi pojęciami a uzdolnieniem do praktycznego działania, który na sumie życia zbiorowego odbija się bardzo szkodliwie.

Nie ujmując nic z doniosłości stwierdzonego faktu, możemy jednakże zaznaczyć, że ostatnimi czasy dają się zauważyć dość wyraźne, chociaż słabe jeszcze oznaki poprawy sytuacji w danym kierunku. Wnioskować stąd wolno — bo i czemużby o tem wątpić? — że ta dotkliwa ułomność z czasem uleczoną być może; dla wszystkich przeto, którzyby chcieli przyłożyć, w miarę możliwości, rękę do tego dzieła, nastęrcza się przedewszystkiem kwestya: jakimi drogami i sposobami zmierzać należy do celu?

Naszem zdaniem, odpowiedź na to jest tylko jedna: przez praktyczne ćwiczenie. Jakikolwiek procent danego objawu odkreślilibyśmy na typowe usposobienie i temperament narodu, oraz na indyferentyzm, pozostanie zawsze faktem, że główna przyczyna słabości leży w niedostateczności wyrobienia odpowiedniego materiału. Brak tradycji w danym zakresie wyjaśnia to wszystko. Ku wyrobieniu tedy owej tradycji, owej szkoły, skierować należy usiłowania. Może to nie pójdzie gładko, ale pójść musi, pole zaś stosowne po temu daje dziś poważny już i coraz to więcej wzrastający ruch w dziedzinie stowarzyszeń wszelkiego rodzaju. Nadzieje nasze co do poprawy położenia w omawianym zakresie opieramy na tym fakcie, że *dobrej woli* jest wśród nas niezaprzeczenie dostatek, lecz brak nam jako tako *silnej woli*.

Potrzeba więc przedewszystkiem, aby jednostki chwiejne lub zgoła obojętne nabrały przekonania, iż krzywdzą się we własnej opinii, wątpiąc o swej wartości dla służby społecznej; potrzeba uprawiać w tym kierunku gimnastykę pedagogiczną, która nie omieszka wydać pożądanego owoców. Doskonale nadaje się tu jako drogowskaz zdanie, którym dr. Ochorowicz zakończył ostatnią swoją konferencję na temat „Władza nad sobą: „Dobre wychowanie człowieka polega na tem, aby wykształcić w nim dwóch ludzi: tego, który ma rządzić, i tego, który ma wykonywać.“ Do organizmu społecznego stosuje się tu cenna zasada jeszcze więcej niż do jednostek. Bo niedość jest chcieć pracować — trzeba umieć pracować — wszystko jedno, czy indywidualnie, czy zbiorowo. Owóż ta umiejętność pracy jest bezwarunkowo do osiągnięcia możliwą, tylko nie należy w zabiegach ustawać.

Przez praktyczne ćwiczenie. Jakikolwiek procent danego objawu odkreślilibyśmy na typowe usposobienie i temperament narodu, oraz na indyferentyzm, pozostanie zawsze faktem, że główna przyczyna słabości leży w niedostateczności wyrobienia odpowiedniego materiału. Brak tradycji w danym zakresie wyjaśnia to wszystko. Ku wyrobieniu tedy owej tradycji, owej szkoły, skierować należy usiłowania. Może to nie pójdzie gładko, ale pójść musi, pole zaś stosowne po temu daje dziś poważny już i coraz to więcej wzrastający ruch w dziedzinie stowarzyszeń wszelkiego rodzaju. Nadzieje nasze co do poprawy położenia w omawianym zakresie opieramy na tym fakcie, że *dobrej woli* jest wśród nas niezaprzeczenie dostatek, lecz brak nam jako tako *silnej woli*.

Potrzeba więc przedewszystkiem, aby jednostki chwiejne lub zgoła obojętne nabrały przekonania, iż krzywdzą się we własnej opinii, wątpiąc o swej wartości dla służby społecznej; potrzeba uprawiać w tym kierunku gimnastykę pedagogiczną, która nie omieszka wydać pożądanego owoców. Doskonale nadaje się tu jako drogowskaz zdanie, którym dr. Ochorowicz zakończył ostatnią swoją konferencję na temat „Władza nad sobą: „Dobre wychowanie człowieka polega na tem, aby wykształcić w nim dwóch ludzi: tego, który ma rządzić, i tego, który ma wykonywać.“ Do organizmu społecznego stosuje się tu cenna zasada jeszcze więcej niż do jednostek. Bo niedość jest chcieć pracować — trzeba umieć pracować — wszystko jedno, czy indywidualnie, czy zbiorowo. Owóż ta umiejętność pracy jest bezwarunkowo do osiągnięcia możliwą, tylko nie należy w zabiegach ustawać.

Przez praktyczne ćwiczenie. Jakikolwiek procent danego objawu odkreślilibyśmy na typowe usposobienie i temperament narodu, oraz na indyferentyzm, pozostanie zawsze faktem, że główna przyczyna słabości leży w niedostateczności wyrobienia odpowiedniego materiału. Brak tradycji w danym zakresie wyjaśnia to wszystko. Ku wyrobieniu tedy owej tradycji, owej szkoły, skierować należy usiłowania. Może to nie pójdzie gładko, ale pójść musi, pole zaś stosowne po temu daje dziś poważny już i coraz to więcej wzrastający ruch w dziedzinie stowarzyszeń wszelkiego rodzaju. Nadzieje nasze co do poprawy położenia w omawianym zakresie opieramy na tym fakcie, że *dobrej woli* jest wśród nas niezaprzeczenie dostatek, lecz brak nam jako tako *silnej woli*.

Potrzeba więc przedewszystkiem, aby jednostki chwiejne lub zgoła obojętne nabrały przekonania, iż krzywdzą się we własnej opinii, wątpiąc o swej wartości dla służby społecznej; potrzeba uprawiać w tym kierunku gimnastykę pedagogiczną, która nie omieszka wydać pożądanego owoców. Doskonale nadaje się tu jako drogowskaz zdanie, którym dr. Ochorowicz zakończył ostatnią swoją konferencję na temat „Władza nad sobą: „Dobre wychowanie człowieka polega na tem, aby wykształcić w nim dwóch ludzi: tego, który ma rządzić, i tego, który ma wykonywać.“ Do organizmu społecznego stosuje się tu cenna zasada jeszcze więcej niż do jednostek. Bo niedość jest chcieć pracować — trzeba umieć pracować — wszystko jedno, czy indywidualnie, czy zbiorowo. Owóż ta umiejętność pracy jest bezwarunkowo do osiągnięcia możliwą, tylko nie należy w zabiegach ustawać.

Potrzeba więc przedewszystkiem, aby jednostki chwiejne lub zgoła obojętne nabrały przekonania, iż krzywdzą się we własnej opinii, wątpiąc o swej wartości dla służby społecznej; potrzeba uprawiać w tym kierunku gimnastykę pedagogiczną, która nie omieszka wydać pożądanego owoców. Doskonale nadaje się tu jako drogowskaz zdanie, którym dr. Ochorowicz zakończył ostatnią swoją konferencję na temat „Władza nad sobą: „Dobre wychowanie człowieka polega na tem, aby wykształcić w nim dwóch ludzi: tego, który ma rządzić, i tego, który ma wykonywać.“ Do organizmu społecznego stosuje się tu cenna zasada jeszcze więcej niż do jednostek. Bo niedość jest chcieć pracować — trzeba umieć pracować — wszystko jedno, czy indywidualnie, czy zbiorowo. Owóż ta umiejętność pracy jest bezwarunkowo do osiągnięcia możliwą, tylko nie należy w zabiegach ustawać.

Przez praktyczne ćwiczenie. Jakikolwiek procent danego objawu odkreślilibyśmy na typowe usposobienie i temperament narodu, oraz na indyferentyzm, pozostanie zawsze faktem, że główna przyczyna słabości leży w niedostateczności wyrobienia odpowiedniego materiału. Brak tradycji w danym zakresie wyjaśnia to wszystko. Ku wyrobieniu tedy owej tradycji, owej szkoły, skierować należy usiłowania. Może to nie pójdzie gładko, ale pójść musi, pole zaś stosowne po temu daje dziś poważny już i coraz to więcej wzrastający ruch w dziedzinie stowarzyszeń wszelkiego rodzaju. Nadzieje nasze co do poprawy położenia w omawianym zakresie opieramy na tym fakcie, że *dobrej woli* jest wśród nas niezaprzeczenie dostatek, lecz brak nam jako tako *silnej woli*.





STANISŁAW MONIUSZKO.

## Zygmunt Noskowski: Znaczenie Halki w rozwoju muzyki polskiej.

Z powodu 500-go przedstawienia na scenie warszawskiej.

**D**ierwsze dziesiątki lat XIX-go wieku zaznaczyły się niezmierną ruchliwością na polu muzyki dramatycznej w całej Europie.

Po Glucku i Mozarcie, którzy tak świetnie zakończyli rozwój opery w wieku poprzednim, nastąpiła znacząca przerwa. Jeden tylko Beethoven błysnął swoim „Fideliem,” ale dzieło to, ukazawszy się w porze nieodpowiedniej, bo w burzliwych czasach wojen Napoleońskich, przeszło prawie niepostrzeżenie i wpływu w danej chwili nie wywarło.

Tymczasem kiełkować zaczęło wyodrębnianie się szkół i kierunków w duchu właściwości narodowych. Weber w romantycznym „Wolnym strzelcu” rozbudził ducha ludowej muzyki niemieckiej i wywarł wpływ potężny na wszystkich swych współrodaków, aż do Wagnera i jego epigonów. Tak powstała opera niemiecka.

Jednocześnie prawie ukazał się we Włoszech Rossini, i wiadomo, jakie zajął stanowisko po wystawieniu nieśmiertelnego „Cyrulika.” Szkoła—iście włoska—zaczęła się wyodrębniać coraz wydatniej, a hołdując prawie wyłącznie melodyi, mimo niedbałości formy, zapanowała na scenach całego niemal świata.

Ale i Francya nie pozostała w tyle, bo oto po cudzoziemcach, t. j. Glucku i Cherubinim, zjawiają się twórcy swojscy i wytwarzają rodzaj opery, zupełnie różny od wzorów postronnych. Pierwszy Méhul, potem zaś Boieldieu, Herold, wreszcie wytworny Auber założyli podwaliny szkoły nawskroś francuskiej.

Taki sam ruch, chociaż w drobniejszych rozmiarach, rozpoczął się u nas dość wcześnie. Po Stefanim i Elsnerze zjawia się Kurpiński, o którego znaczeniu i działalności na innym już mówiłem miejscu. Pierwsza zaraz opera tego talentu samorodnego, nosząca tytuł: „Pałac Lucypera,” wywarła wrażenie ogromne. Wszystkie zaś następne opery Kurpińskiego, wystawiane z większem lub mniejszem powodzeniem, postawiły muzykę dramatyczną naszą na miejscu, jak na owe czasy, bardzo poczesnem.

Atoli Kurpiński nie był w stanie wytworzyć szkoły samoistnej, gdyż sam ulegał wpływom obcym. Z początku hołdował Haydnowi i Mozartowi, potem znów nie mógł uchronić się od naśladowania Rossiniego. Dlatego więc może i następujący po nim twórcy, jak: Brzowski i Dobrzyński, nie mając wzorów odpowiednich, rzucili się w objęcia szkoły włoskiej i nie pozostawili po sobie trwalszych pamiątek.

Nastąpiły tedy lata długiej posuchy. To, co dał Kurpiński, było cenne, ale zadowolić mogło do pewnego tylko czasu. Opery tego mistrza obracały się w sferze tych uczuć, które najtrafniej nazwałby można: *książkowemi*. Postacie, nie z życia wzięte, napchane były patosem, albo wybujałą jakąś czułościowością, a przecie ogół wzruszyć można tylko wtedy, gdy się rzuci garść uczuć prostych i zrozumiałych, gdy osoby, na scenie śpiewające, kochać, cierpieć, lub nienawidzić będą tak, jakby kochał i cierpiał każdy najzwyklejszy słuchacz.

Na taki to rodzaj tworzenia oczekiwano u nas przed półwie-

kiem, i dlatego ukazanie się „Halki“ wywołało tak wstrząsające wrażenie, a melodie tej opory od razu przeniknęły wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

Wrażenie to miało przyczyny daleko głębsze, aniżeli z pozoru wydawać się mogło. „Halka“ nie przejęła nikogo bajką libreta, starą jak świat pod względem treści. Dziewczę z ludu, uwiedzione przez panicza—to przedmiot poruszany zbyt często, aby zająć potrafił nowością pomysłu. Wszakże starsza od „Halki“ „Niema z Portici“ opiewa także dzieje zdrady, tylko zamiast panicza, występuje aż książe. Podobieństwo bajki w obu libretach uwydatnia się jeszcze wyraźniej jednakowym rodzajem śmierci przez utopienie się, jakim kończą swe cierpienia obie bohaterki dramatycznych opowieści.

Rozpatrzmy się jednak w sposobie wyrażenia uczuć, miotających Fenelę i Hal-

ką, a z łatwością ocenimy różnice, zachodzące między nimi; co ważniejsza zaś dostrzeżemy owenuechwytność, a jednak z wierszy przebijające współczucie Wolskiego, jako poety, dla opuszczonej dziewczyny wiejskiej, gdy z przesuwających się obrazów i scen w „Niemej“ wyziera chłodna przedmiotowość pisarza wytrawnego i ze spokojem posuwającego, niby pionki na szachownicy, osoby działające, a potrzebne mu do rozwiązania węzła dramatycznego.

Otóż to współczucie, ta subiek-

tywność poety udzieliły się i twórcy muzycznemu. Wiem od osoby, nie żyjącej już, a cieszącej się przed laty zaufaniem Moniuszki, że nasz mistrz pisał „Halkę“ z chęcią zrobienia wyłomu w murze przesądów. Chciał poruszyć serca i.. sumienia. Pragnął przedstawić smutne następstwa lekceważenia uczuć prostaczków.

Czy dopiął celu pod względem społecznym, trudno o tem wydać sąd stanowczy, ale że wzruszył wszystkich, temu nikt zaprzeczyć nie może wobec niezmiennego od lat czterdziestu dwóch powodzenia „Halki.“ Ogół słuchaczy odczuł smutne dzieje górskiego dziewczęcia, albowiem mimo wielu słusznych zarzutów, stawianych budowie libreta, dzieje owe są kartą z życia wydartą, nie zaś mrzonką wybujałą, wylęglą w głowie rozegzaltowanej.

Halka pokochała świetnego panicza jak prawdziwa wieśniaczka, a więc bez sentymentalizmu, bez wybuchów namiętności gwałtownej, lecz z oddaniem się bezgranicznem. W swym „Jaśku sokole“ utopiła całą duszę z poddaniem, bez pamięci, musiała więc tę duszę stracić. Wprawdzie w chwili szału zapragnęła zemsty, ale dość było jej usłyszeć pieśń pobożną, aby się opamiętać i przebaczyć po chrześcijańsku.

Ale jest jeszcze ktoś drugi, zdobywający nasze współczucie. To Jontek, miłujący Halkę uczuciem cichem a stałym. Góral z niego szczery, więc w kochaniu jego jest ów właściwy dzieciom karpackim odcień poezji, tak pysznie oddany w nieśmiertelnej dumce „Szumią jodły,“ pełnej tęsknoty beznadziejnej.

Przeciwstawieniem tej sympatycznej pary są osoby z innej sfery społecznej, dzięki czemu mamy w „Halce“ dwa odmienne światy. Rzecz to cenna w operze, a jak dla nas, to i podwójnej wartości, gdyż dzięki temu zabrzmiały w naszej muzyce, za jednym zamachem, dwa różne jej rodzaje, odskakujące od siebie całą skalą uczuć i nastroju.

U poprzedników Moniuszki znajdują się wprawdzie oba charaktery muzyki naszej, t. j. szlachecki i ludowy, ale wprowadzenie tych motywów do opery miało znaczenie—że tak powiem—zewnątrz-

ne. Aby jednak wyrażenie to uczynić zrozumiałem, muszę dotknąć rzeczy zasadniczej, dotyczącej się ducha muzyki narodowej.

Myli się, kto sądzi, że dość jest użyć w dziele muzycznym melodyi ludowej, aby stworzyć muzykę narodową. Gdyby tak było istotnie, to pierwszy lepszy, nawet niewielkiego talentu kompozytor otrzymałby z łatwością tytuł piewcy narodowego, o ileby naszpikował swoje utwory znanymi piosenkami ludowymi. Można to wprawdzie uczynić, ale jedynie w pewnych, wyjątkowych okolicznościach, gdy wprowadzenie pieśni ludowej do jakiegoś utworu jest nieodzowne, gdy idzie albo o wierny obraz pewnego zwyczaju, lub obrzędu ludowego, albo gdy twórca muzyczny na tle takiej pieśni obmyśli dzieło szeroko zakreślone i samoistnie opracowane.

Ale w operze, w której nie idzie o etnografię i folklor, lecz o nastrój dramatyczny, branie melodyi wprost z ust ludu wydaje mi się rzeczą nie na miejscu. Powiem nawet, że ratowanie się takimi sposobami od posadzenia o brak swojskości jest właśnie przyznaniem się do tego braku, jest maskowaniem niemoicy w tym kierunku.

Moniuszko do takich sposobów brać się nie potrzebował. Gdy się podnosi zasłona, a jednocześnie w orkiestrze rozbrzmiewa polonez, rozpoczynający pierwszy akt „Halki,“ od razu charakter muzyki dosadnie przedstawia nam życie szlacheckie z jego animuszem, zamaszystością i jakąś, opisać się nie dającą, serdecznością w zabawie ohocej. Owe toasty i wiwaty na cześć młodej pary i „przeacnego domu,“ owe wynurzania uczuć gości względem Stolnika, podziękowanie tego ostatniego, wreszcie ognisty mazur—oto są sceny, w których podkład muzyczny z dziwną mocą uwydatnia życie we dworze szlacheckim, życie stanu uprzywilejowanego, posiadającego wszystkie warunki szczęśliwości doczesnej.

Pomijam trójspiew między Stolnikiem a narzeczonymi, jako ustęp konwencyonalny. Trudno było ustrzedz się przed półwiekiem, nawet tak samoistnemu Moniuszce, od wpływu obcego w scenie mało charakterystycznej, gdzie kochankowie bez końca powtarzają: „Pobłogosław, ojcze panie!“

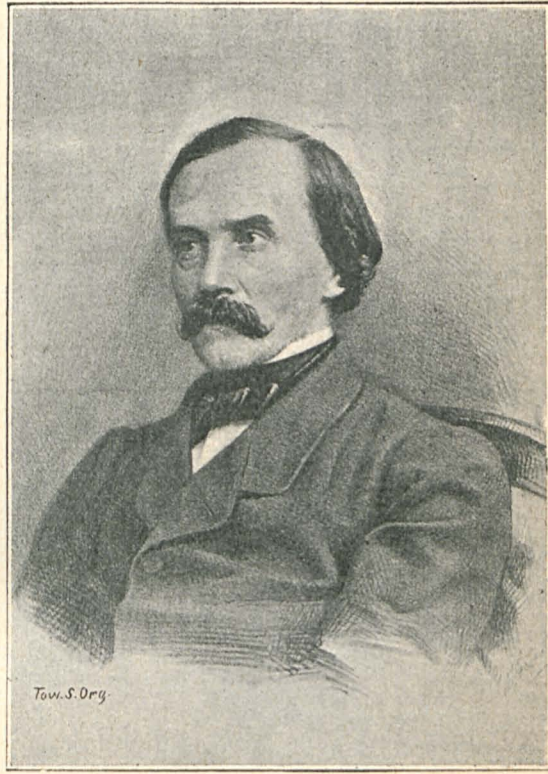
Lecz na tem tle zjawia się nagle motyw, odskakujący jaskrawo od charakteru muzyki poprzedniej. To Halka nuci za sceną swą pieśń, tęsknoty i zadumy pełną, a słuchacz domyśla się od razu, że tak śpiewać może tylko dziecię ludu. Melodya ta, bardzo zbliżona do piosenki ludowej: „Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy,“ posiada wszystkie właściwości ducha narodowego, chociaż rozwija się w takcie zupełnie różnym od tych, jakie zwykle w naszych pieśniach i tańcach spotykamy.

Żywioł ludowy zaczyna jeszcze silniej występować w akcie drugim, a mianowicie w dwóch po sobie idących aryach: Halki i Jontka. Obie mają właściwy charakter i obie przemawiają do serc słuchaczy, a jedynie tylko, prawie ciągle w tych dwóch scenach rozbrzmiewająca, ta sama tonacja G moll, czyni je cokolwiek jednostajnymi.

Dopiero wszakże w akcie następnym roztacza się przed nami w całej pełni obraz życia ludowego. Wieśniacy zbierają się „po nieszpiorach, przy niedzieli,“ aby wspólną zabawą ożywić się i nabrać sił do pracy jutrzejszej. Chór, rozpoczynający odsłonę, stanowi wzór do tworzenia scen ludowych. Jest w nim sielskość, jest i humor w rozmowach kobiet o panicu, jest także pewien spokój filozoficzny w na-



Paulina Rivoli w roli Halki.



Julian Dobrski.

pominaniu mężczyzn, w owym wykrzyku: „Oj, kobiety!“ Wszystko to zaś posiada szczerotę i prostotę, a melodia, oparta na harmoniach niewyszukanych, a jednak pięknych i zajmujących, odpowiada w zupełności wymaganiom opery poważnej.

Następujące potem tańce góralskie są dowodem olbrzymiej intuicji Moniuszki, który nigdy Karpat nie widział, a jednakże tak świetnie uchwycił właściwości melodi tanecznych Podhalan i napisał ustęp, będący jedną z najpiękniejszych pereł partycyi. W tych tańcach nie odnajdziemy motywu, żywcem wziętego z muzyki ludowej, lecz odczuwamy bez trudu ducha tej muzyki. Moniuszko tworzył tu tak, jakby tworzył grajek wioskowy, lecz artyzm twórcy stanowi o różnicy wykonania pomysłu. Wieśniak zadowala się wynalezionym motywem i na tem koniec, muzyk zaś z kruszczu melodyjnego stwarza dzieło sztuki, gdyż potrafi rozwijać i uszlachetniać pierwotny swój pomysł.

Tak samo cały finał aktu pomienionego ani na chwilę nie przekracza granic, przez Moniuszkę tak przedziwnie wytkniętych. Chór wita zbiedzoną Halkę i Jontka melodią prostą a rzewną, potem zaś w zakończeniu z taką samą prostotą biada nad jej nieszczęściem, chociaż dramatyczność sceny mogła być sprowadzić muzyka na manowce nieodpowiedniej w tem miejscu patetyczności i wzbudzić w nim chętkę porzucenia tła miejscowego.

O dumce, albo też ary: „Szumią jodły“—nie mam co mówić, gdyż uroczą jej melodia stała się oddawna własnością ogółu, a to znaczy więcej, niż wszelkie studia i analizy. Zwróć tylko uwagę, że Jontek rozwodzi swe żale nie jak bohater książkowy, lecz jak wieśniak, ból więc jego szczerotą przemawia do każdego serca i budzi nieklamane współczucie. A przecież przy całej prostocie, aria ta jest wykończona z artyzmem pierwszorzędym!

Nie myślcie jednak, aby dumka ta, znalazłszy gorące przyjęcie u ogółu, cieszyła się względami niektórych sprawozdawców, zwłaszcza zaś muzyków owoczesnych. Nie mogąc nic zarzucić melodi, zaczęli oni napadać na zły podkład wiersza, zarzucając Moniuszce nieznajomość prozody. Stosowało się to głównie do słów: „dziewczyno moja,“ w których zgłoski słabe przypadają na mocne części taktu. Między innymi dosyć ostro wystąpił z zarzutami muzyk krakowski, Mirecki, jeden z zabytków szkoły włoskiej, której u nas tak chętnie holdowano.

Jeżeli jednak zdarza się w niektórych dziełach Moniuszki spotykać usterki w deklamacyi, to najmniej go należało obwiniać właśnie w tym wypadku, zły bowiem podkład słów wyżej przytoczonych jest w zupełnej zgodzie z charakterem pieśni ludowej. Znamienne przecież jest rzeczą, że w tysiącach melodi ludu naszego nie napotkałem nigdy takiej, któraby się zaczynała od nuty odbitej. Jeżeli więc wypadnie w wierszu wyraz trzyzgłoskowy, wtedy wieśniak przenosi nacisk na pierwszą zgłoskę, skutkiem czego tworzy się jakby umyślnie zła, lecz nie pozbawiona wdzięku prozody całego nieraz wiersza.

W takich wypadkach instynkt twórczy skłania się w stronę rytmiki melodyjnej, której piękność wielkiby nieraz szwank poniosła, gdyby muzyk niewolniczo trzymał się dowolnych i nieregularnych nacisków, jakie co chwila napotkać można prawie u wszystkich poetów polskich. Jest to błąd tak rozpowszechniony, że już nikt prawie nań uwagi nie zwraca. Poeci nasi dbają zwykle o liczbę zgłosek, bez względu na miarę, a to właśnie wprowadza muzyka, przy tworzeniu melodi do wiersza, w kłopot niebylejaki.

Rytmika w melodi „Szumią jodły“ jest wydatna i wdzięku pełna. Pomyślmy tylko, coby się porobiło z jej pięknoscią, gdybyśmy, dla zachowania właściwych nacisków na słowach: „dziewczyno moja,“ zaczęli nakręcać do nich melodię i zmieniać przez to jej charakter!... Krzywiliby się w pierwszej linii na to ci właśnie, którzy obwiniali Moniuszkę o złą prozodyę.

Dalsze sceny ostatniego aktu „Halki“ mają charakter mniej może jednolity, z powodu małej przymieszki włoszczyzny w sekstecie i w ostatniej ary: „Jażbym cię miała spalić!“ Ale nie należy zapominać, kiedy Moniuszko pisał swoją operę. Była to pora wszechwładnego panowania włoszczyzny na wszystkich scenach, trudno więc było nie ulegć tak potężnemu wpływowi. W każdym jednak razie sekstet posiada melodię szlachetną, a opracowanie w nim dalekie jest od banalności, ostatni zaś śpiew Halki jest serdeczny i odpowiedni do słów przebaczenia niewiernemu Jaśkowi.

Ale kogóż nie wzruszy cudna melodia z towarzyszeniem wionczeli do słów: „O mój maleńki...“ Rzewność i prostota, wreszcie owa wyłącznie nasza żalność—nie mająca odpowiedniego wyrazu w innych

językach—przejmują słuchacza do głębi, wstrząsają duszę i łzy z oczu wyciskają. W tej scenie Moniuszko przekonał niedowiarków, iż nie potrzeba rytmów i taktów charakterystycznych do ujawniania ducha narodowego w muzyce. Wszystkie odcienie żalu, rozpacz i tęsknoty zawarł on w obcym nam takcie dwunasto-ósemkowym, a jednak nie znajdzie się dzisiaj żaden muzyk, ani zwyczajny miłośnik, mający odwagę powiedzieć: „To nie nasze!“

Chór wieśniaków, witających młodą parę, oraz modlitwa w kościele nie potrzebują bliższego omówienia. Są to ustępy charakterystycznie swojskie i nie wzorowane na niczem. Samodzielność twórcy wynalazła tu rytmy odpowiednie, doskonale uwydatniające gwar gromady, cisnącej się do jaśnie państwa, a spokojny nastrój pieśni pobożnej w kościele nie przekracza tego, co w podobnym położeniu mógłby śpiewać lud wiejski.

Powyższy rzut oka na całą operę przekonać nas może, czem było dla muzyki naszej dramatycznej ukazanie się „Halki,“ dzieła zupełnie odróżniającego się od tego, co zostawili po sobie poprzednicy Moniuszki. Jeżeli bowiem Stefani lub Kurpiński wprowadzili na scenę żywioł swojski, to w każdym razie nie byli w stanie wnieść się do wyżyn istotnego dramatu. Brakło im do tego samodzielności, brakło tego rozmachu genialnego, który był udziałem Moniuszki, a który sprawia, że Halka po pięćuset \*) przedstawieniach nie straci nic ze swego blasku i świeżości i świecić będzie długie jeszcze lata na chwałę naszej sztuki.



## DO STANISŁAWA MONIUSZKI. \*\*)



MUZYKA! ŚWIĘTE, DZIWNE MIANO,  
CO Z DRZEWIA ŻYCIA SĘPIE TRÓSKI PŁÓSZY...  
I W ŻYCIU WIECZNYM NAM JĄ OBIECANO  
JAKO NAJWYŻSZĄ Z ANIELSKICH ROZKOSZY.

ONA JEST MOŻE TĄ PIERWOTNĄ MOWĄ,  
W KTÓREJ SIĘ WSZYSTKIE RÓZUMIAŁY LUDY,  
ONA PRZEDSTAWIA W SNACH BOSKIEJ UŁUDY  
PRZYSZŁĄ NA ZIEMI HARMONIĘ DUCHOWĄ.

CZULE JAK MATKA KOŁYSZĄC PŁEMIONA,  
W CORAZ PIĘKNIEJSZE PRZYSTRAJA SIĘ SZATY;  
BO PRZY POSTĘPIE ŚWIEŻYCH LAT I ONA  
MUSI ZDOBYWAĆ ŚWIEŻYCH NATCHNIEŃ ŚWIATY.

ŚPIEWAK, CO SZUKA NOWYCH STRUN ZAPĄŁU,  
KTÓREGO POŁYSK CZCZYCH DŹWIĘKÓW NIE MAMI,  
MUSI ŻYĆ Z LUDŃM ALBO Z NIEBIANAMI;  
TU RAJ PROSTOTY—TAM RAJ IDEAŁU.

BO SZTUKA RZUCA GOŚCINIEC UBITY—  
DOTYKA TYLKO OTCHŁANIE LUB SZCZYTY.

TAKIE WĘDRÓWKI OTWARTÉ DLA CIEBIE!  
TWA PIĘSN PODOBNA BOGINI-PASTERCE:  
HALKA LUB MILD A NUCĄ PRZÉZ TWE SERCE  
MIŁOŚĆ NA ZIEMI, LUB MIŁOŚĆ NA NIEBIE.

W TYCH, CO JAK ORŁY NA SZCZYT SIĘ GROMADZĄ,  
TŁUM CZUJE WYŻSZOŚĆ—A WYŻSZOŚĆ JEST WŁADZĄ.

MUZYK JEST WŁADCĄ; WSZAK RZĘSZA GO SŁUCHA?  
TY WIĘC, CO ZŁAŁŚ PIESŃ WIEJSKICH Poddasz  
Z PIĘŚNIĄ NADZIEMIAN, ZWIJ SIĘ W PAŃSTWAH DUCHA  
KSIĄŻĘCIEM MUZYKI NASZEJ.

DEOTYMA.

20 lipca 1857 r., Warszawa.

\*) 500-ne przedstawienie „Halki“ odbędzie się w Teatrze Wielkim dnia 9 grudnia r. b.

\*\*) Wiersz ten zamieszczamy dzięki uprzejmości prezesa sekcji Moniuszkowskiej W. T. Muz., w której zbiorach znajduje się rękopis.

## Z tygodnia na tydzień.

Czemu?

Czemuś smutna dziś taka,  
Hej, jesieni, jesieni!  
Ani chybki lot ptaka  
Przemknie w niebios przestrzeni,  
Ni się słońce spromieni—  
Dni pogodnych oznaka...  
Czemuś smutna dziś taka?  
Hej? jesieni, jesieni!

Wszędzie chmury i chmury,  
Szumi w wicherze tęsknota—  
Ani szaty z purpury,  
Gronostajów, ni złota;  
Nici szare mgła mota,  
Precz osnuwa lazury—  
Wszędzie chmury i chmury,  
Szumi w wicherze tęsknota!

Darmo rzucać głos w ciszę:  
Nie pochwycisz wołania!  
Wszędzie tylko płacz słyszę  
I szum wichru i łkania—  
Okrzyk każdy mgła wchłania,  
Aż milczeniem skołysze...  
Darmo rzucać głos w ciszę:  
Nie pochwycisz wołania!

Było jedno, jedyne,  
Małe ptaszę słowicze—  
Przez szmer wichru, mgły sine  
Lało pieśni słodycze...  
Drzeń dziś serca nie zliczę,  
Choć w świat wspomnień popłynę...  
Było jedno, jedyne,  
Małe ptaszę słowicze!

Mój ty bólu wieczysty,  
Moja wieczna tęsknoto!...  
Ptak uleciał srebrzysty,  
Zabrał z sobą pieśń złotą...  
I już sny się nie plotą  
W żaden wieniec kolisty...  
Mój ty bólu wieczysty!  
Moja wieczna tęsknoto!

kg.

✽

*Jubileusz Sienkiewicza.*

Komitet jubileuszowy Henryka Sienkiewicza podaje do wiadomości, że na mocy pozwolenia J. O. Głównego Naczelnika kraju z d. 22 listopada r. b. za N-r 18,400, wyznaczono na obchód jubileuszowy ćwierćwiekowej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza dzień 22-gi grudnia r. b.

Program uroczystości jubileuszowych rozpocznie o godz. 11-ej przed południem solenne nabożeństwo w kościele św. Krzyża. O godz. 1-ej po południu nastąpi przyjęcie jubilata w sali ratuszowej i wręczenie mu darów, oraz tytułu własności ofiarowanego mu Oblągórka. Tegoż dnia, o godz. 8-ej wieczorem, będzie dane przedstawienie jubileuszowe w teatrze Wielkim, którego szczegółowy program w swoim czasie będzie ogłoszony.

✽

*Tablica pamiątkowa Juliusza Słowackiego w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie.*

Warszawa jako motyw odgrywa w naszej poezji romantycznej rolę bardzo podrzędną. Jeden Słowacki, który bawił w Warszawie lat kilka, zachował w sercu pewną sympatię do tego miasta i prócz kilku rozrzuconych tu i owdzie wzmianek o niem, przeniósł lwią część akcji jednego ze swoich większych dramatów do mazowieckiego grodu.

W Warszawie też doczekał się autor „Króla Ducha” pierwszego publicznego pomnika—pomnik w Miłosławiu bowiem stoi w parku prywatnym.

W d. 26 b. m. odbyło się w kościele Ś-go



Tablica pamiątkowa Juliusza Słowackiego w kościele Ś-go Krzyża.

Krzyża uroczyste poświęcenie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez panią Halinę Tokarzewską,

Roboty rzeźbiarskie koło tablicy wykonał p. Jan Woydyga, portret zaś poety na blasze miedzianej wymalował p. Bronisław Wiśniewski, opierając się na materyałach ze zbiorów Leopolda Méyeta.

Tablicę, niestety, zawieszono za wysoko, tak, że nie widać dobrze jej szczegółów.

Jakkolwiek jednak skromnym jest ten pomniedz, cieszymy się, że, bądź co bądź, stanął, że istnieje, zwłaszcza w chwili, kiedy Słowacki jako poeta doczekał się należytego uznania i znalazł w pokoleniu młodych pisarzy—godnych siebie uczniów i następców.

✽

*Ciekawy dokument.*

Przysłano nam dokument, rzucający ciekawe światło na stosunki polsko-niemieckie w Westfalii.

Jest to prospekt dzieła, wydanego w r. b. przez Wszechniemiecki Związek (Alldeutscher Verband) p. t.: „Die Polenfrage im Rheinischwestfälischen Steinkohlenbezirk,” z aneksem statystycznym, zbiorem pieśni polskich i dwiema mapami.

Książka ta, jak zapewniają wydawcy, jest owocem badań, prowadzonych z „niezwykłą starannością i wielką znajomością rzeczy,” dąży zaś do tego, żeby położyć kres polonizowaniu okręgów westfalskich przez napływ robotników polskich, którzy na obczyźnie zachowują swój separatyzm.

Ma to być rodzaj politycznego podręcznika dla przemysłowców i fabrykantów, którzy posługują się robotnikami polskimi.

Prócz danych statystycznych, zawiera książka opis organizacji stowarzyszeń polskich, daje przekłady pieśni, śpiewanych przez robotników, poświęca wiele miejsca rzekomej agitacji „wielkopolskiej” i t. p.

Najciekawsze jednak jest uzupełnienie prospektu przez motywowaną opinię Związku Wszechniemieckiego w kwestyi polsko-westfalskiej.

Związek, zbadawszy sprawę, doszedł do wniosku, że obawa polonizacji Westfalii jest płonna, pod warunkiem jednak, że Niemcy zabiorą się energicznie do dzieła i będą wykonywali sumiennie „przykazania,” ogłoszone przez Związek.

Przykazań tych jest jedenaste, a ważniejsze z nich brzmią w streszczeniu jak następuje:

1. Nie należy okazywać Polakom jawnej antypatii i wstępu i przyjmować ich chętnie do stowarzyszeń, związków i t. p.

2. Należy ułatwiać Polakom zmianę nazwisk swoich na niemieckie, np. Piekarz na Bäcker, Kowalski na Kowaler, Lwowski na Lemberger i t. p.; urzędowa zamiana nazwiska nie powinna pociągać za sobą żadnych kosztów.

3. Wolno sprowadzać do Westfalii tylko Polaków, będących poddanyami niemieckimi. Imigracya z Galicyi i Królestwa powinna być wzbroniona.

4. Pisma polskie, wychodzące w okręgu górniczym, winny podlegać surowej cenzurze, i w tym celu należy zmusić wydawców i redaktorów do drukowania przekładu niemieckiego obok tekstu polskiego, gdyż język polski nie należy do ogólnie zrozumiałych. Pism polskich, wychodzących za granicą, nie należy wcale dopuszczać do okręgu westfalskiego.

5. Należy dążyć do tego, żeby na wszystkich zebraniach używano tylko języka niemieckiego. Przeciwnie temu orzeczenia najwyższego sądu administracyjnego powinny być uchylone przez prawo specjalne.

6. Stowarzyszenia polskie w okręgu górniczym należy poddać ścisłej kontroli. Zabronić procesy w strojach ludowych etc.

Punkty 7, 8, 9 i 10 głoszą, żeby robotnikom nie umiającym po niemiecku nie dawać korzystnych stanowisk; zachęcają do oskarżania przed władzami tych, którzy, umiając po niemiecku, nie przyznają się do tego i t. d., i t. d.

Punkt 11 jest koroną całego szlachetnego dzieła, autorowie jego bowiem domagają się, aby dążyć systematycznie do usunięcia z okręgu księży, władających językiem polskim, i pozbawić robotników „polskiej troski o duszę” (polnische Seelsorge). Zadanie to wkłada Związek Wszechniemiecki na władze kościelne, które, zdaniem jego, zbyt łatwo ulegają żądaniom robotników polskich i dają im niepotrzebnie (!) polskich spowiedników i kaznodziejów.

Wprowadzenie w czyn tych jedenastu desideratów zmusi robotników do szybszego zgermanizowania się i usunie obawę polonizacji okręgów górniczych Westfalii.

Są to życzenia korporacji prywatnej, które do tej pory sankcyi urzędowej nie otrzymały. W każdym razie dają one tak wymowne świadectwo nastroju umysłowo-etycznego przemysłowców westfalskich, że komentować ich chyba nie potrzebujemy.

Takie produkty ducha rodzą się dzisiaj w krainie, która przez czas długi szczyliła się za służoną nazwą ojczyzny „poetów i filozofów!”

✽

Aleksander Rembowski.

## Wygnańcze losy Stanisława Leszczyńskiego.



tych księżniczek jednak 44 były za stare, posiadały bowiem po 24 lata, 29 zaś posiadało mniej niż lat 12, a więc były znów zanadto młode; z pozostałych 10 nie nadawało się z powodu zbyt pospolitego rodu, wybór zatem był możliwy między 17 księżniczkami. Z pośród tego dziewiczego orszaku hr. Monville poczynił liczne wyłączenia, tak, że ostatecznie liczbę kandydatek do tronu francuskiego zredukowano do czterech nazwisk. Ostatecznie jednak ministerium poleciło królowi księżniczkę krwi francuskiej, zwaną panną de Vermandois, a dopiero gdyby mu się ta nie spodobała, wskazywano księżniczkę angielską.

Na postanowienia Ludwika XV wpływała wówczas więcej, niż całe ministerium, pani St. Prie. Ta zaś obawiała się najbardziej królowej ambitnej, pragnącej opanować swego męża. Odwiedziła ona pannę Vermandois w klasztorze i, przekonawszy się o jej wyniosłej dumie, odwróciła od niej królewskie serce, wmawiając w monarchę, iż nadewszystko potrzebna mu jest małżonka, we wszystkim zależna od niego i wszystko mu zawdzięczająca, gdyż ta polityką zajmować się nie będzie. Przypadkiem wtajemniczona w położenie Leszczyńskiego, pani St. Prie poczęła się już w 1724 roku zajmować jego sprawami i dawać mu liczne dowody życzliwości. Tymczasem zachorował Ludwik XV, i życiu jego zagroziło nagle poważne niebezpieczeństwo. Prawdopodobieństwo przejścia tronu francuskiego w ręce Orleanów było przez czterdzieści ośm godzin bardzo blizkie. Z tej paniki skorzystała pani de St. Prie i przeprowadziła plan swój z błyskawiczną szybkością. Zaledwie Ludwik XV zachorował, już rozpoczęto z Wissemburkiem wymianę myśli, która miała być zwiastunem wielkiej, urzędowej negocjacji.

Leszczyński był powiadomiony o decyzji króla francuskiego podczas powrotu z łowów. Nadmiar szczęścia spowodował chwilowe omdlenie, a powróciwszy do Wissemburga, zawołał matkę i córkę i kazał im klęcząc odmówić modlitwę, aby podziękować Bogu za nieoczekiwane szczęście. Córka, zadziwiona ojcowskim wezwaniem, ośmieliła się zapytać: „A więc, ojczcie, wezwany zostałeś na tron polski?”—i odebrała odpowiedź: „Nie, moja córko, jeszcze większe szczęście zesłały nam Nieba, zostałeś królową Francji.“

Zamierzone małżeństwo miało pozostać na jakiś czas tajemnicą, ale jak tylko się domyślono, poczęto szydzić z improwizowanego i nikłego majestatu Leszczyńskiego, przyczem nie szczędzono naturalnie oszczerstwa i potwarzy księżniczce Maryi. Rozsiewano rozmaite złośliwe wieści o tem, że jej temperament nie pozwoli mieć zdrowych dzieci, że ulega różnym chorobom, i organizm jej posiada pewne nieprawidłowości w budowie. Pogłoski te przybrały takie rozmiary, że zaniepokojony niemi książę de Bourbon wysłał do Wissemburga zaufanego lekarza, który naocznie się przekonał o bezzasadności rozsiewanych plotek. Wreszcie Ludwik XV uważał za stosowne powiadomić dwory o swoim wyborze, a pisząc do króla angielskiego, nie omieszkał dodać, że w wyborze przewodniczył mu taki alians, któryby nie zaniepokoił Europy.

Właściwie więc książę Bourbon i jego metresa wybrali Ludwikowi XV małżonkę podług z góry ułożonego programu. Wyszukana, księżniczka Marya, córka szlachcica polskiego, wybranego królem, a później detronizowanego, dzięki urodzeniu i charakterowi swojemu, zjednoczyła wszystkie przymioty ducha, niezbędne dla żony Ludwika XV. Naprzód żywiła w skrytości serca świadomość, że nie pochodzi z rodu królewskiego. W imię tej świadomości łatwo ją było opanować i dowolnie nią kierować. Prócz tego Marya była prawie o siedm lat starsza od Ludwika, i wogóle uważano ją za więcej brzydką, niż przystojną, niknęło więc i drugie źródło dojścia do władzy i wpływu nad mężem. Wreszcie Marya, jako prawdziwa Polka, bała się widm i duchów, nie chciała sama sypiać w pokoju i nie objawiała najmniejszego pociągu lub zdolności do zajmowania się sprawami publicznymi. Bez kokieteryi, która jest prawie cnotą i obowiązkiem dla niewiast wielkiego świata, z sercem, któremu rozum nigdy nie przewodniczył, była Marya indywidualnością małą i stano-

wiła typ kobiety pospolitej—wygodne narzędzie w tych rękach, które ją intrygami wyniosły.

Małżeństwa córki dopomogło Leszczyńskiemu do pogodzenia się z Augustem II. Warunki zgody nie miały być jednak świetne. Stanisław wyrzekł się tytułu króla polskiego, miał się odtąd pieczętować herbem własnym, a Francya przyrzekała, że w przyszłości nie będzie podtrzymywała jego pretensji do tronu, a nawet, że wyznaczy mu siedzibę po za Francją, gdzieś w jakiejś miejscowości neutralnej. Chwilowo nawet znajdował się Leszczyński w położeniu materyalnem gorszem, niż kiedykolwiek. Pożyczenie małej sumy stawało się dla niego niezwykle trudnem, i poczynił myśleć o zastawieniu swych kosztowności. Z drugiej strony znowu wychodziły na jaw spiski na jego życie, prawdopodobnie pobudzone przez Augusta II, ale których się ten zawzięcie wypierał. Rozliczne kłopoty i troski nie odbierały jednak Leszczyńskiemu chęci do rozmaitych poważniejszych refleksji. Właśnie w tym czasie wypracował on instrukcyę dla przyszłej królowej francuskiej, które naturalnie zamierzał córce ofiarować zamiast posagu, którego egzystencya była iluzyjną.

Zamierzone małżeństwo Ludwika XV przypomniało wszystkim, że Francya nie może powiedzieć o sobie, jak Austria: „Tu Austria felix nube!...“ Zaczęto też publicznie opowiadać, że dziad Maryi był sługą Ludwika XIII, a nawet, że Stanisław sam był niegdyś muszkieterem we Francji. Opinia publiczna zaczęła się coraz bardziej podniecać, zaznaczając wyraźnie, że Leszczyński nie był właściwie nigdy królem, i że serce francuskie nie może nigdy współczuć polskiemu. Nie można się temu i bardzo dziwić. Francuzi widzieli Stanisława przez lat ośm, żyjącego na stopie szlachcica zbankruto-



Korytarz pałacu książęcego w Nancy.

wanego, którego zarówno rejent, jak i rząd Ludwika XV bardzo skąpo wspomagał. Obecnie nawet monarcha Francji niewiele więcej troszczył się o swego teścia. Mianował go wprawdzie szefem pułku kawalerii, ofiarował mu order św. Ducha, ale co się tyczy uposażenia materyalnego, nie odpowiadało ono bynajmniej czcym honorom. Od roku 1724 podniesiono mu pensję o 100,000 lir. rocznie, ale to wszystko nie starczyło nawet na skromne urządzenie się w zrujnowanym zamku Chambord w Wissemburgu.

W rozległym zamku Chambord, który się często Leszczyńskiemu wydawał pustynią, oddawał się on najrozmaitszym kombinacjom i marzeniom politycznym, w których się przebijala wielka tęsknota do kraju. Książę de Bourbon przywykł do wysłuchiwania owych mrzonek, na których dnie spoczywała zwykle prośba o pomoc Francji, i kiedy nareszcie zdecydowany był do uczynienia jakichś ustępstw na rzecz wygnanego króla, odebrało mu ster rządów, a na jego miejsce wstąpił Fleury, wątpliwych co najmniej usposobień względem Leszczyńskiego. Zwolennik spokoju i beztronski, Fleury w królewskości Leszczyńskiego upatrywał źródło nieustających niepokoju i komplikacji dla Francji. W korespondencji jednak, jaką zawiązał z Leszczyńskim, okazał się kardynał niezmiernie uprzedzającym i przynajmniej obłokiem pochlebstw i kadzideł zasłaniał mu jego dolę wygnać. Leszczyński przyjmował listy ministra za dobroć monarszą i przysyłał mu wzajemnie memoriały za memoriałami, w których rozwijał najprzeróżniejsze plany polityczne. Najdrobniejsza, a często niesprawdzona wiadomość z Polski służyła za źródło nowych kombinacji, lekka słabość Augusta II już mu powracała tron polski, a jednakże sam Leszczyński zwykł był w końcu każdego memoriału przyznawać naiwnie, że państwa, otaczające Polskę, utworzyły ligę, która wszelkim pokuszeniom o tron stawia liczne trudności.



Królowa Katarzyna Leszczyńska.  
Ze zbiorów ordynacji hr. Krasińskich.

Leszczyński odpowiedniego uzdolnienia. Jednając sobie jednych, zniechęcał drugich, prawie wpływowszych magnatów, a przedewszystkiem nie zdołał stanowczo pozyskać sobie dobrej wiary i przychylności prymasa. Na wypadek też śmierci Augusta II nic właściwie nie było przygotowane na korzyść Leszczyńskiego: ani wielkie masy elektorów szaraczkowych, ani mocarstwa zainteresowane, które przedewszystkiem swą własną korzyść miały na względzie. Nareszcie w ostatniej chwili Ludwik XV obiecał prymasowi Teodorowi Potockiemu kapelusz kardynalski, jeżeli zrzecznie poprze wybór Leszczyńskiego, dwom zaś magnatom przyobiecano za te same usługi wysokie ordery królewskie.

DCN

Adam Krechowicki.

## F I A T L U X!

OBRAZ HISTORYCZNY Z CZASÓW JADWIGI I JAGIEŁŁY.

271

**P**acholik pochylił się, unikając ciosu, i odparł szybko:

— Nie, panie, przysięgam!... Zresztą, nie miałem co gadać, bo królowa nie pytała o nic, jeno tak mi rzekła: „Żeś twemu panu wierny, dobrze jest, i za to karany nie będziesz. Lepiej byłoby jednak, gdybyś był ust kłamstwem nie plamiąc, odpowiedział: „Wiem, ale mówić nie mogę...“ Ja zaś, spojrzawszy na bladą, jakby przejrzytą, twarz świętej pani i usłyszawszy jej słodki głos, na kolanach padł. A ona mówi: „Pytać cię nie będę, gdzie skrywa się twój pan, ale idź do niego i powiedz mu ode mnie: Niech ujeżdża stąd co rychlej, dokąd chce, najlepiej do Wiśni, którą mu król obiecał, i niech tam spokojnie a cicho siedzi... Gdyby tu chciał zostać, kara go nie minie...“ Tak mi rzekła i wolno puścić kazała, ja zaś tu przyleciałem bez tchu.

A Gniewosz, słuchając, sam zrazu nie

wiedział, czy radować się, czy smuć. Ale w końcu do przekonania przyszedł, że rozkaz królowej nie był dla niego zły, a oznaczał, bądź co bądź, iż może ująć bez kary.

— Pojadę do Wiśni!—postanowił i wnet do swego dworzyska pacholika wysłał z rozkazaniem, iżby tam natychmiast co najpotrzebniejsze pakowano na pałuby i gotowano się do podróży na Czerwoną Ruś.

I już pogwizdując, całe wesół, chodził po izbie.

Wtem osłupiał. Gębę i oczy szeroko otworzył, patrząc z przerażeniem przed siebie.

Drzwi się z nagłą otwarły, i na progu stanął Henniger. Zwykle wesół Niemiec widocznie teraz był zły.

— Głupi ten dyabeł,—krzyknął—do którego po radę chadzasz! wierutnie głupi! A tak ci życzę, iżbyś do niego co rychlej na wieczność poszedł...

Wszedł i ciężko na ławie siadł.

A Gniewosz, oprzytomniawszy nieco, rzekł:

— Nie klnij, a gadaj, coć się stało?

— Nie stało się niby nic... a żywot zmarowany!—odburknął Henniger.—Ten rakuski książę zgoła już zmysłów się zbył. Gdy mu opowiedział, jakeśmy to wszystko sprawili, w okrutną wściekłość wpadł.—„Bogdaj, byście wy razem z Gniewoszem z piekła nie wyleźli!“—krzyknął wytwornie. A potem począł szkaradnie wrzeszczeć, pytając: jakim prawem myśmy jego imienia użyli? „To nowe pohańbienie dla mnie!—mówił.—Jagiello z Jadwigą pogodzą się, bo im wygodnie jest na dwóch tronach siedzieć, a o mnie po wiek wieków zostanie gadka, że się po Krakowie za wiarołomną niewiastą jak błędny rycerz włóczył... ja, rakuski książę!...“ I tak się rozżarł, że mnie wnet nagonił i za bramy miasta uroczyście wyprowadzić kazał, a sam jeszcze tego samego dnia do Joanny



neapolitańskiej swadziebne wyprawił poselstwo i już na pewno z nią się zmówił. Więc na twojej poradzie chyba jedna owa Joanna zyskała... jam zaś przepadł!

— Cóż teraz czynić zamysłasz?—z pewnem wahaniem spytał Gniewosz.

Niemiec ramionami dźwignął.

— Ja sobie myślami głowy psować nie będę... Ty za mnie myśl, kiedyś taki był mądry... Ostatni raz myślałem, gdy mnie tam w Wiedniu z paradą za miasto wywiedli... A myślałem tak: pójdę do Gniewosza, on skarby Wilhelmore ma... Podzieli się ze mną i—dobrze będzie... Przychodzę do twojego dworzyska, a tam już pałuby ładują. Pytam: dokąd? mówią: do Wiśni...—Niech będzie i Wiśnia! — rzekłem. I otom jest, twój ciałem i duszą, z gębą gładką i mieszkam pustym!

— Bogdajbyś był z głodu zdechl! — pomyślał pan z Dalewic, ale przystąpiwszy, począł bardzo słodko przemawiać:

— Miły mój! jam jest stracony człek... nie wiąż ty swojej doli z moją... Do Wiśni jadę, bo tak królowa kazała... wygnany jestem... Z serca ci radzę, ostań tu... o tobie nie wie nikt... Tam na Czerwonej Rusi byłś na żołdzie królewskim, i teraz cię przyjmą... I chciał ramieniem go objąć, powtarzając:

— Z serca ci radzę! z serca...

Ale Henniger porwał się z ławy i w stół pięścią grzmotnął, wrzeszcząc:

— Radź ty sobie skąd chcesz... a to, co na sercu masz, daj nie mnie, lecz psu... jak powącha, to zdechnie! Ja za tobą, jak cień... A nie zechcesz, to na Rynku stanę i krzyczęć będę w głos: żeś potwarca, a w dodatku złodziej!...

— Cichaj! cichaj!—prosił Gniewosz, zupełnie już zgnębiony.

— Trzeba—myślał—z tym Niemcem co rychlej ujeżdżać... bo jeszcze Gryfita przyplątać się gotów... i będą cienie dwa...

Uśmierzywszy tedy Niemca, jeszcze tejże nocy razem z nim w najlepszej już zgodzie do Wiśni ujechał.

Henniger zgoła kontent był i do wesołości wrócił, a podrwiwał z Gniewosza, mówiąc:

— Tyś jest dobry chłop, Gniewoszu, ale do siódmej skóry bić cię trzeba, bo inaczej nie słyszysz...

A w zamku radość była wielka, albowiem królowa z każdym dniem stawała się mocniejszą. Smutek nie uchodził, ale wracały siły, z niemi zaś coraz piękniejsze powstawały myśli i rosły postanowienia mądre, które sędziwych panów Rady wprawiały w zdumienie.

— Dla niej—mówił ksiądz Nawój—cierpienie było jako ogień Boży... I oto teraz płonie przed nami jak ofiarna pochodnia.

Cały dzień oddana sprawom królestwa lub spełnianiu uczynków dobrych, wieczorem przyzywała Reginkę i z nią jak ongi najmilszą prowadziła rozmowy. Królowa spoczywała zwykle na łożu, wsparta na wezgłowiach, a Reginka usiadała swoim zwyczajem na ławeczce niskiej i, wsparłszy jasnowłosą główkę na rękę, opowiadała umiłowanej swej pani najczęściej o pierwszych latach swojego dzieciństwa, spędzonych na zamku cyklejskim.

— Mów mi o biednej sierotce, o zapomnianej wnuczce Kazimierzowej, Annie Cylejskiej... Piękna-li jest a dobra?—pytała z zajęciem Jadwiga.

— Dobra, jak anioł, — odrzekła Reginka—ale ładna nie jest... wymizerniała w niedoli... Dobrogost, o którym ci, pani, niegdyś mówiłam, jako wiernym sługą jej był, a dawne czasy pamiętał, powiadał zawsze, jako Anna podobna jest z dobroci, ale nie z urody, do babki swej a małżonki Kazimierza króla, Jadwigi księżniczki głogowskiej.

Królowa, słuchając opowieści różnych o Annie owej, pogardzonej sierotce, zamyslała się zawsze smutnie i raz rzekła, jakby sama do siebie:

— Dni moje zejną jako cień... czuję to... A wówczas krzywda nagrodzona będzie... nagrodzona być musi... Po mojej śmierci...

— Nie mówcie tak! — przerwała błagalnie Reginka, porywając się i klękając przed nią—nie mówcie tak, święta pani moja... nie dopuści tego miłosierny Bóg!

A Jadwiga, widząc łzy w oczach dziewczki, przygarnęła ją ku sobie i poczęła gładzić jej złote włosy.

— Śmierć — rzekła — byłaby wyzwoleniem... Ale nie przyzywam jej, albowiem wiele mi jeszcze dokonać trzeba...

Zamilkła, wznosząc oczy w górę wzadumie. Za moment zwróciła się znów ku Regince i, uśmiechając się, rzekła:

— Mam dziś w sercu radość wielką. Król zgodził się wreszcie wysłać do Rzymu poselstwo z prośbą o bullę, przyzwalającą na założenie tu szkoły powszechnej... I dla ciebie mam nowinę dobrą... Oto Siemko twój...

— Och!—zawołała Reginka, kryjąc w dłonie zapłonioną twarz—on moim nie jest i nigdy być nie może...

— Dlaczego? — przerwała królowa.—To jest misyonarza Bolka życzeniem, Nawój zezwala, zezwalają Toporczykowie wszyscy, a ty... ty... miłujesz go!

Reginka milczała, nie podnosząc głowy, oddychając jeno szybko.

Więc królowa w obie dłonie ujęła tę śliczną głowę i podniosła ku sobie.

— Powiedz—rzekła—miłujesz go?

W oczach Reginki błyszczały łzy, a na ustach był uśmiech.

— Nie wiem,—odparła—zali to jest miłość... Ale gdy o nim myślę, to mi jest jasno i mniej smutno...

Jadwiga osunęła się na wezgłowie i przykneęła powieki, a trzymając wciąż rękę na główce dziewczęcia, powtórzyła szeptem:

— Jasno i mniej smutno... A dni moje zejną jako cień!...

Ale wnet otrząsając się z myśli ciężkich, podniosła się znowu i, przygarniając do siebie Reginkę, mówiła z uśmiechem:

— Widzisz, to znak, że go miłujesz, a on zasługuje na to: oto już jest *baccalaureatus artium*, a i magistrem zostanie... Może już nie zwłócząc tu go przywołam, iżby mu poruczyć Maryacką szkołę, która teraz w upadku jest... Gdy zaś przybędzie, ty, Reginko, nie będziesz mu przeciwna... Posiadziesz szczęście...

A dziewczę rzuciło się do rąk królowej i poczęło je całować, płacząc cicho z ogromnej rozkoszy, która jej serce zalewała.

— Królowo, — mówiła — pani moja święta... ty nawet o mnie, o mojej doli myślisz... Przecz-że nigdy o sobie?

A Jadwiga odrzekła:

— Bo chciałam za mego żywota widzieć jak wyglądasz—szczęście...

Znów zawarła powieki i bardzo blada, dokończyła niedosłyszanym szeptem:

— A dni moje zejną jako cień...

## CZEŚĆ TRZECIA.

### I.

Z biegiem lat już nietylko najbliższym doradcom królowej, lecz i światlejszym w narodzie, stawała się coraz jaśniejszą wielka myśl rządów Jadwigi. Nawet Przeclaw stary, który na wszelkie zmiany patrzył nieufnym okiem i często sarkał na nie, nie śmiał teraz jawnie wypowiadać swej niechęci, lecz gdy czego pojąć nie mógł, wnet biegł do księdza Nawoja pytać się.

A Nawój, który teraz po zgonie biskupa krakowskiego Jana i wyniesieniu na tę przesławną stolicę uczonego Piotra Wysza, na jego usilne prośby i na wyraźne a stanowcze życzenie królowej, dziekanem był kapituły, wszystko mu to dokładnie i z wielką dobrocią wyluszczał.

— Ten,—mówił—który patrzy, jako się zwolna czyni budowa, a całego gmachu świadom nie jest, widzi jeno małe cegły, albo zgoła jeszcze nieociosane głązy, i dziwuje się a mówi: cóż to z tego będzie? Ale ów, który gmach stawia, wie, jako bez owych małych cegiełek nie byłoby gmachu i, nie bacząc na naigrawania nieświadomych, znosi je i układa cierpliwie. Pytasz mnie, Przeclawie: dlaczego królowa, jakby nie widząc niebezpieczeństw, które od Krzyżaków grożą, wstrzymuje małżonka od wojny, któryby chciał ją mieć?

— A tak!—żywo przerwał Przeclaw:—tego zrozumieć niepodobna! Marnują się siły nasze... Król do boju rwie się i niechybnie uśmierzyłby nienasyconą chciwość Zakonu, gdyby nie Jadwiga. Cóż pomogą układy z przeniewierczem Krzyżactwem? W ich teraz rękę i Dobrzyńską, i Wieluńską, i Ostrzeszowską ziemię, a mistrz i komturowie urągają jeno, patrząc, jako król polski siły traci na marnych z Opoleczykiem utarczkach, lub na ustawicznych łowach... Przecz-że królowa nie dozwoliła małżonkowi na zjazd z Krzyżakami do Inowrocławia jechać, jeno sama podążyła tam, iżby nie wskórać nic?...

Nawój oczy zawarł i słuchał w skupieniu, nie przerywając, a potem znagła, powstawszy z ławy, zbliżył się do Przeclawa i, za ramię go pochwycawszy, mówił z siłą:

— A wiesz-że ty, co królowa nasza święta rzekła owym dumnym komturom i mistrzowi samemu Konradowi von Jungingen? Oto im rzekła, jako za żywota swego nie chce rozlewu krwi i wojny srogiej, któraby im cios śmiertelny zadała. Ale niech się namyślą i opamiętają, albowiem po śmierci jej spadnie na nich kara Boża i niszczący grom... I stanie się tak, boć ona to z Bożego natchnienia i wieszczym duchem rzekła.

— Dzięki Najwyższemu,—przerwał Wąwelski—umiłowana królowa nasza młoda jest, a za jej żywota, bogdaj najdłuższego, Krzyżactwo w większą jeszcze urosnie potęgę.



AMOR W KŁOPOCIE

A na te słowa oblicze Nawoja stało się bardzo smutne; moment milczał, a potem rzekł:

— Dawności jej nie widzieli, Przeclawie, i dlatego tak mówicie. To jest cień dawnej niewiasty... duch coraz w niej mocniejszy, ale ciało mdle... Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby...

— O, nie mówcie tak, nie mówcie! — przerwał żywo stary rycerz, który Jadwigę zawsze wdzięcznym sercem miłował: — ona żyć będzie, żyć musi dla szczęśliwości królestwa tego... Ja wierzę, iż powołaną jest, iżby najbardziej nam wrogą potęgę krzyżacką zdusiła. Chciałbym ujrzeć to jeszcze przed śmiercią, i dlatego wyrzekam na ową zwłokę.

Nawój chodził po celi, bardzo chmurny, a gdy Przeclaw mówił o długim żywocie królowej, powtarzał jeno szeptem:

— Zdarz to wielki Bóg!

Potem zaś mówił zwolna, przyciszonym głosem:

— Wiem ja, Przeclawie, że ty ją miłujesz, że miłuje ją naród cały. Ale ani ty, ani powszechność, chociaż własnymi oczyma na wszystko patrzycie, nie dostrzegacie dobrze, co się za przyczyną tej świętej pani wśród nas i wokoło nas stało.

— Jak to nie widzimy? — żywo wtrącił Wąwelski: — wszak codziennie patrzym na jej wspaniałomyślność i miłosierdzie. I na setki nie zliczyłby tych, których ona nędzę wspomogła, lzy otarła, cierpieniom ulżyła. Ja sam wiem, co ona uczyniła dla mnie w owym strasznym momencie, gdy syn mój, Bolko...

— Każdy z was — przerwał ksiądz — wie jeno to i to czuje, co się do jego stosuje osoby, a przeto miłość wasza i wdzięczność samolubne są i wnet w sarkanie zmienić się gotowe, gdy się nie stanie tak, jak wam się zda. Pytasz mnie: przecz-że królowa nie zgniecie potęgi krzyżackiej? przecz-że zapalczywe ramię małżonka wstrzymuje? A ja ci na to w krótkości odpowiem tak: Bo teraz na to nie pora, bo teraz ona ma przed sobą inne cele, ku którym wytrwale od lat wielu dąży. Chcesz-li widzieć te cele, to spojrzysz z wysoko, ogarnij całość, a nie bacząc już na owych nędzarzy, jej miłosierną wspomóżonych ręką, zważ na inne cudy, które łaska Boża za jej przyczyną w nas i wokoło nas sprawiła... Wspomnij jeno na ów moment, gdyś przed dziesięciu czy dwunastu laty, tak samo jak dzisiaj i w tej samej celi przede mną stał i podobnie wyrzekał na to, że Jadwiga nie raskuskiego Wilhelma, lecz wielkiego litewskiego księcia poślubić ma. Lękałeś się, iżby nas dzikie nie pochłonęło pogaństwo. Naówczas jeszcze i w duszy Jadwigi był bunt, albowiem chciał Pan Chrystus, iżby ofiara jej tem była większą, iżby miała moc odkupienia siebie i narodu...

— Straszliwa to była ofiara! — szepnął Wąwelski.

— O wielkości jej ten jeno\*pojęcie mieć może, kto jak ja najbliższym był świadkiem tych walk, udręczeń, buntów, a nawet pohańbienia! Ale oto stało się.. A gdy woda Chrztu Ś-go obmyła cały naród, gdy pogańska Litwa upadła przed krzyżem, garnąc się ku światłu wiary, Pan Chrystus otworzył oczy świętej królowej ku widzeniu rzeczy wielkich. I oto gdy Jagiełło, jej duchem przejęty, chrzcił Litwę, ona sama sięga

po Kazimierzowe dziedzictwo, wyzwala Ruś Czerwoną z pod węgierskiej przemocy, zniszczoną przez Tatarów ziemię Podolską przyprowadza do kwitnącego stanu, odbiera hołd Multan, zawiera sojusze z wielkim księciem Dymitrem i siedmiogrodzkim wojewodą. I oto wzmożona potęga, ubezpieczone granice, a wśród pokoju zapewniony dalszy pochód światła...

— Niema dotychczas ani pokoju, ani światła na Litwie — wtrącił Przeclaw.

— Lat dziesiątek to za mało, iżby naród cały uśmierzyć i oświecić. Ale ku temu zmierza wytrwale królowa nasza. Wiedząc, że waśń snadnie burzy to, co miłość wznieść usiłuje, nie dopuszcza ona do swarów, buntujących się i skłonnych do zdrady książąt litewskich godzi i jedna z sobą: jedna Skirgiełłę z Witoldem i Witolda do dawnej przyjaźni z Jagiełłą sprowadza, a dla litewskiego narodu przysposabia mistrzów uczonych w Pradze, kędy własnym kosztem kolegium dla nich stworzyła...

— A... a!... — zawołał wreszcie ksiądz, zniecierpliwiony nieco obojętnością Przeclawa: — co wam mówić, skoro macie oczy zamknięte i cudów nie widzicie! Jeno to jeszcze rzekę, iż w tej pracy królowej wszystko i wielkie i małe trzyma się i łączy, wszystko zmierza ku temu, by rozszerzać światło. Idźcie na Kleparz: usłyszycie tam poważne a cudne śpiewy sprowadzonych Benedyktynów słowiańskich; spojrzycie na ulice Krakowa, kędy do niedawna snuły się niesforne gromady dawnych scholarzy i żaków: teraz oni w karby wzięci przygotowują się do uroczystej chwili, gdy dawna Kazimierzowa szkoła w nowym kształcie powstanie, razem z tą koroną nauk, którą jest teologia święta... Stąd wytryśnie światło, które Litwę obleje... Ażeby jednak to stać się mogło, potrzeba nam trwałego pokoju, i oto daczego królowa nasza nietylko z Krzyżaki, lecz i z nielepszym od nich Zygmuntem węgierskim i Wacławem czeskim porozumienia dobrego szuka, iżby w tem wielkiem dziele nie było przeszkody.

Wąwelski słuchał kornie słów księdza i sporu z nim wieść nie śmiał, ale to, co z takim zapałem przedstawiał Nawój, nie zdawało mu się ani jasnym, ani pożądanym. Stary rycerz, pamiętający Łokietkowy obyczaj twardy, mniemał w duchu, iż dla szczęśliwości narodu lepiej przydałaby się zwycięska z Krzyżaki walka, niż owa szkoła, która umysły rycerskiej młodzieży od zapasów wojennych odciągać będzie. Niechętnym też patrzył okiem, gdy z Pragi i z innych krajów poczęli coraz liczniej przybywać uczeni mężowie, którzy wespół z Mateuszem z Krakowa i słynnym kaznodzieją czeskim Janem Szczekną, już nie tylko nad ułożeniem planu nauki w przyszłej szkole powszechnej, lecz i nad przysposobieniem do niej umysłów młodzieży pracowali, gromadząc wokół siebie rozpierzchłe i niesforne czeredy scholarzy dawnej Kazimierzowej szkoły. Przeclawowi zdało się, że sposepniał Kraków, odkąd umilkły niekarne hałasy owych żaków, oni zaś sami, miasto dawnych różnych a pstrokatych strojów, przybrali jednostajny, poważny ubiór czarny, jakby duchowny. Nie było też już prawie komu słuchać jego opowieści z czasów dawnych w gospodzie Skodziny, albo-

wiem jedni z owej młodzieży ujechali do Pragi, inni słuchali nauk w katedralnej szkole lub Maryackiej, której seniorem za wolą królowej był Siemko Bełza, odkiedy jako magister artium przybył z Pragi.

Wokoło starego rycerza stawała się tedy coraz większa pustka, wśród której tem jaskrawiej występowały wspomnienia dawnej przeszłości i wzmagala się po niej tęsknota. Wracając od księdza Nawoja do swego podmurnego dworku, rozważał on jeszcze długo w noc jego słowa, ale zgoła nieprzekonany, mruczał smutno:

— Jam już stał się obcy tym uczonym, a oni także dla mnie obcy są... Jestem za żywota jakoby umarły, że jeno owe echa, które z grobów idą, słyszę i rozumiem. Pora mi iść ku nim... pora!...

Siwą głową chwiał, wzrok chmurny utkwiał w dopalające się łuczywo i począł się modlić o szczęśliwą śmierć.

Gdyby tak walka z przeniewierczem krzyżactwem, albo święta z pogaństwem wojna!... Pomimo starości swej, on czuje w sobie siły dość, by zbroję udźwignąć i stanąć z innymi na bojowisku. Na polu chwaly ledz... skołatana dać głowę w obronie świętej wiary, lub praw ojczystej ziemi, to szczęśliwa śmierć!

Starzec na kolana padł i z ramiony wzniesionymi do góry, coraz goręcej, nie słowy, lecz myślą, o taką śmierć modlił się. Tu zamierał zwolna w głuchej samotności, z ciągle krwawiącym się wspomnieniem swego jedynaka, zdawało mu się rzeczą okrutną. Więc wszystkie swoje udręczenia, opuszczenie i nędzę ofiarowywał Bogu na okup, iżby jeno zasłużyć na rycerski zgon. Dawniej modlił się o to, aby mógł jeszcze oglądać surową oczyszczoną pokutą synaczka, ale i to pragnienie ostatnie utęsknione serca gotów był na ofiarę dać. Od lat wielu o Bolku nie słyszał. Wiedział jeno, iż w zakonie imię Jana Chrzciciela przybrawszy, długi czas spełniał misję nawracania pogańskiej Litwy, a potem, jak mówiono, spełniając uczynione ślubowanie, do Grobu Zbawiciela podążył.

Oczyrna duszy, siłą tęsknoty ogromnej widział go Przeclaw, z nim razem twarzą upadał na zroszoną krwią Chrystusową ziemię, z nim jednoczył się w modlitwach pokutnych, tę jedną wciąż tylko powtarzając prośbę:

— Daj mi, Chryste, rycerską śmierć!

I spłynęło nań zagnała ukojenie wielkie; tak mu się zdało, że prośba jego została przyjęta, a gdy nad ranem zniemożony usypiał, brzmiało mu w duszy echo surm bojowych, oręza szcęk i okrzyki zwycięstwa.

Po wyjściu Przeclawa, ksiądz Nawój długo jeszcze chodził po celi w zadumie. Różne trapiące myśli wywołała w nim ta rozmowa, budząc tajone głęboko w duszy obawy. Im jaśniej widział cel, ku któremu zmierzała królowa, im bliżej było do jego spełnienia, im mocniej wierzył, że przez usta Jadwigi przemawia natchnienie i mądrość Boża, tem większy ogarniał go lęk, iżby to wielkie dzieło nawrócenia i oświecenia Wschodu nie utknęło w ostatnim momencie i nie cofnęło się na lata całe. Wiedział on, że Jagiełło, jakkolwiek woli królowej ulega, nie czyni tego ochotnie, że raczej wielkiej wojny z Krzyżakami pragnie i o niej ciągle myśli; wie-

dział, że za wojną taką są liczne umysły w narodzie; wiedział, że król, coraz bardziej w tym pokoju gnuśniejący, dawał nieraz posłuch doradcom złym, którzy go przeciw Jadwidze i jej zamiarom buntowali.

Lat długich było potrzeba, iżby nakłonić go do stanowczych kroków u Apostolskiej Stolicy dla wyjednania bulli, zezwalającej na wznowienie i uzupełnienie teologicznym wydziałem dawnej Kazimierzowej szkoły powszechnej. A gdy wreszcie panujący podówczas Papież, Bonifacy IX, wydał bullę taką, król znowu ociągał się i zwlekał, niechętnym patrzeć okiem na przybywających licznie z Pragi mistrzów i bakałarzy. Słuchał w milczeniu, gdy mówiono mu o czynionych przygotowaniach ku otwarciu szkoły, nie przeciwiał się wyraźnie, iżby nalegań uniknąć, zniknął ze stolicy i łowami się bawił. Pogorszyło się to jeszcze od czasu, gdy królowa, znając porywczosć małżonka i jego na Krzyżaków zawziętość, stanowczo sprzeciwiła się zjazdowi króla z mistrzem pruskim, i jakkolwiek niemocna, sama na ten zjazd do Inowrocława udała się, bez żadnej nadziei pomyślnego skutku, a jedynie w celu zapobieżenia niewczesnemu wybuchowi wojny, o której marzył Jagiełło.

Gdy zjazd ów spełził na niczem, król nie mógł zadowolenia utaić i śmiał się szyderczo, mówiąc do Spytka:

— Królowa mniemała, iż im słowami odbierze zagrabaną ziemię Dobrzyńską... cha! cha!.. A choćby najwymowniejsze słowo to jest jak siekiera bez toporzyska, tym psom całe nie straszne... Walić w łeb ich trzeba, a nie z nimi gadać...

— Królowa—wtrącił Spytko—wie o tem dobrze i wie także, że wojna wielka z Zakonem musi być... chciałaby jeno...

— A ja wiem!—wybuchnął król:—wiem czego chce! Chce długiego pokoju, iżby swoich mistrzów i uczonych całego świata tu zgromadzić mogła i tę utrapioną szkołę otworzyć... Tego chce...

Niecierpliwym ruchem ręki szarpnął się za włosy i dodał:

— Ja ci, miły mój, powiem: Cierpliwy byłem długo, ale już teraz mam dość... Wolno królowej mniszy żywot wieść, ciągle modlitwy i posty odprawować i we włosiennicy chadzać, a swoim bakałarzom i scholarzom płacić; ja zaś wiem, co czynić mam... Królem chcę być, którego by pamięć przetrwała nie w szkole, lecz na bojowisku, gdy na niem legnie odwieczny, chytry, przeniwierczy wróg! Nie udał się zjazd... to dobrze! Ja teraz inny z mistrzem Konradem uczynię zjazd... na polu krwawem!

Nadaremno pan z Melsztyna usmierzyć króla usiłował. Jagiełło biegał po komnacie wzburzony, wołając:

— Nie! nie!... dość tego! Wyście mnie uczynili królem bez władzy, a ja teraz wezmę ją sam... mieczem zdobędę! Tak przynajmniej dobra pamięć pozostanie po mnie... tak przynajmniej nie powiedzą Polacy, żem ja jeno małżonkiem ich królowej był, wołę jej ślepo spełniał, kościoły i szkoły budował, a zresztą nie sprawił nic i odwiecznemu wrogowi w nową siłę urość pozwolił!

Przystanął moment chmurny, a potem ciszej, bardzo posępnie dodał:

— Król, który potomstwo ma, może

rzec sobie: to uczynię ja, a to synowi ostawię, niech on to sprawi... Ja zaś sam wszystkiego dokonać muszę... bezpotomny!

Mówił to z takim żalem, że wzruszony Spytko, zbliżywszy się, do ręki mu się pochylał a usmierzyć i natchnąć otuchą usiłował.

Ale Jagiełło, wciąż ponury, w milczeniu się zaważył, i wnet, jako zwykły był czynić, gdy go złe myśli napadły, na łowy się wyprawił z wielką drużyną. Drużyna ta była złożona przeważnie z zaufanych Litwinów pod wodzą łowczego Zbramira, a wyprawy takie nieraz i kilka tygodni trwały, w ciągu których żadnej często o królu nie było wieści, on zaś surowo zabraniał mówić, kędy się obracał. Szeptano wszakże, jako aż na Rus się zapędził, kędy w borach gródeckich i medycznych spotykał się z panem Gniewoszem z Dalewic, który zrazu korny i nieśmiały, zręcznie wszakże w łaskę królewską się wkładał, aż ją napowrót posiadał wybornem przysposobianiem łowów i pochlebstwy różnemi. On to umiał podniecać zapał rycerski Jagiełły i jego na Krzyżaków zawziętość, a zarazem rozbudzać w jego sercu żal na bezpłodność królowej.

Z wypraw takich powracał Jagiełło jeszcze bardziej ponury, nie tając już swej do Jadwigi niechęci. Dawna namiętna ku niej miłość gasła, a natomiast rosła nieufność, gorycz i trwoga o dalsze swe losy. Widząc ją z każdym dniem słabszą i wymizerniałą i wychudłą, miast politowania, zżymał się w duchu zarówno na tę niemoc, jak i na miłość powszechną, którą otaczano królowę.

— Oni ją tylko widzą, nie mnie!—szepotał z gniewem.—Jeśli umrze, to ja tu nie mam co czynić... Jam zawsze dla nich dziki Litwin, nieledwie wdzierca!... Pozbyliby się mnie wrychle...

Stąd też zwycięską z krzyżactwem walkę uważał za jedyny sposób utrzymania się na tronie, nawet w razie śmierci królowej; dlatego tak uparcie o tej wojnie myślał i do niej nawet tajemnie przygotowania czynił, gromadząc skrzętnie skarby. Gdy zaś biskup Wysz i ksiądz Nawój domagali się od niego, iżby uposażenie przyszłej szkole powszechnej zapewnił, uniósł się raz tak, że krzyknął:

— Nie rozdzierajcie mi uszu z tą szkołą waszą!... Ja o niej słuchać nie chcę. I nie będzie jej, chyba...

Tu urwał, jakby namyślając się, a potem, żywo przystąpiwszy do biskupa, za rękę go pochwyił i dokończył głosem grubym, stanowczym a stłumionym:

— Chyba narodzi się dziedzic mój i tego królestwa!...

Odwrócił się szybko i mówić dłużej nie chciał, a gdy duchowni, mocno strapieni, wyszli z komnaty, zaśmiał się szyderczo i rzekł:

— Dobrze radził Gniewosz. Tym sposobem jam zmore tę szkołę na zawsze od siebie oddalił...

A zaś królowa przyjmowała teraz wszystko z ręki Bożych z kornem poddaniem się i spokojem, iście niezemskim.

Gdy jej ten srogi a szyderczy wyrok Jagiełły odniesiono, milczała moment, a potem, wznosząc oczy do góry, rzekła do Wysza:

— My przeto nie ustaniem w pracy. Nie wiem, zali mi danem będzie ową upragnioną szkołę własnymi oczyma oglądać... Ale ona stanąć musi... I król po śmierci mojej przeciwieć się przestanie... Ona zresztą już jest... Jest w sercach i umysłach powszechności, jest w upragnieniu tej młodzi, która się ku nauce garnie, jest w inądności tych mistrzów, którzy do nas przybywają, jest przedewszystkiem w woli Bożej, którą z radością czuję... I to jest radość największa, a dla niej chętnie owo mniejsze wesele, jakiegobym przy rzeczywistem otwarciu szkoły doznała, Panu Chrystusowi na okup ofiaruję... Niech oczy śmiertelne zawrę, byleby otwarły się oczy potomności na światło!...

A gdy biskup nieledwie z płaczem błagać ją począł, iżby się tak ponurym nie oddawała myślom, a nie wzywała śmierci, którą dla całego narodu klęską była, na usta Jadwigi wybiegł uśmiech blady.

— Nie ponure to są myśli—odrzekła:—o nie! Każe Bóg żyć, poddam się Jego woli; ześle śmierć, przyjmę ją jako wyzwolenie... A pracować chcę do ostatniego tchu...

Przekonał się też wkrótce Jagiełło, iż się pomylił, mniemając, jako oświadczeniem owem położy kres niemiłym mu zabiegom, Jadwiga nie ustąpiła na krok i w niczem nie zmieniła postępowania, a już było powszechnie wiadomem, jako całe mienie swoje własne, szaty, klejnoty i sprzęt monarszy na zakupienie domu, kędyby szkoła powszechna mieścić się mogła, przeznaczła.

Pomylił się też Jagiełło, sądząc, że Jadwiga jakkolwiek gniew lub żal za owo oświadczenie mu okaże. Od czasu przejścia z Gniewoszem, znikła w niej całkowicie zapalczywość dawna; zawsze stanowcza w działaniu, gdy szło o sprawy państwa, w pożyciu domowem stała się cicha i łagodności niewzruszonej, a małżonkowi okazywała jeśli nie miłość, to dobroć bez granic. W jej wzroku, gdy na niego patrzała, miasto dawnej niechęci lub wstrętu, przebijała się jakby litość czuła, że ten król, który wielkiej z siebie ofiary dopełnił, a ciągle jeszcze i teraz walczyć z sobą i krępować się musiał, zniewolony żyć wśród obcego obyczaju lub czynić to, co jego nieokrzesej naturze niemiłym lub niezrozumiałem było, że ten król, szlachetny w gruncie i dobry, nie mógł mieć tej nagrody i pociechy, iżby się czuł umocnionym na tronie przez potomstwo swe. Przechywała myśli jego i obawy, a bezpłodność swą za karę niebios uważając dla siebie, tem goręcej modliła się, aby miłosierdzie Boże uchylić ją raczyło przez wzgląd na wielką apostolską zasługę Jagiełły. Kończąc też rozmowę z Wyszem, prosiła go o nakazanie we wszystkich świątyniach szczególnych o to modłów.

I nigdy potem żadnej królowi nie uczyniła wymówki, a nie dając ani słowem poznać, iż wie o jego surowym, na szkołę wydanym wyroku, stała się dla niego jeszcze czulszą, niż przedtem, witała z rozradowaniem, gdy do niej przybywał, a nie pytała nigdy, kędy dąży i na jak długo, gdy zniechęcony i chmurny wyjeżdżał na swoje wyprawy łowieckie.

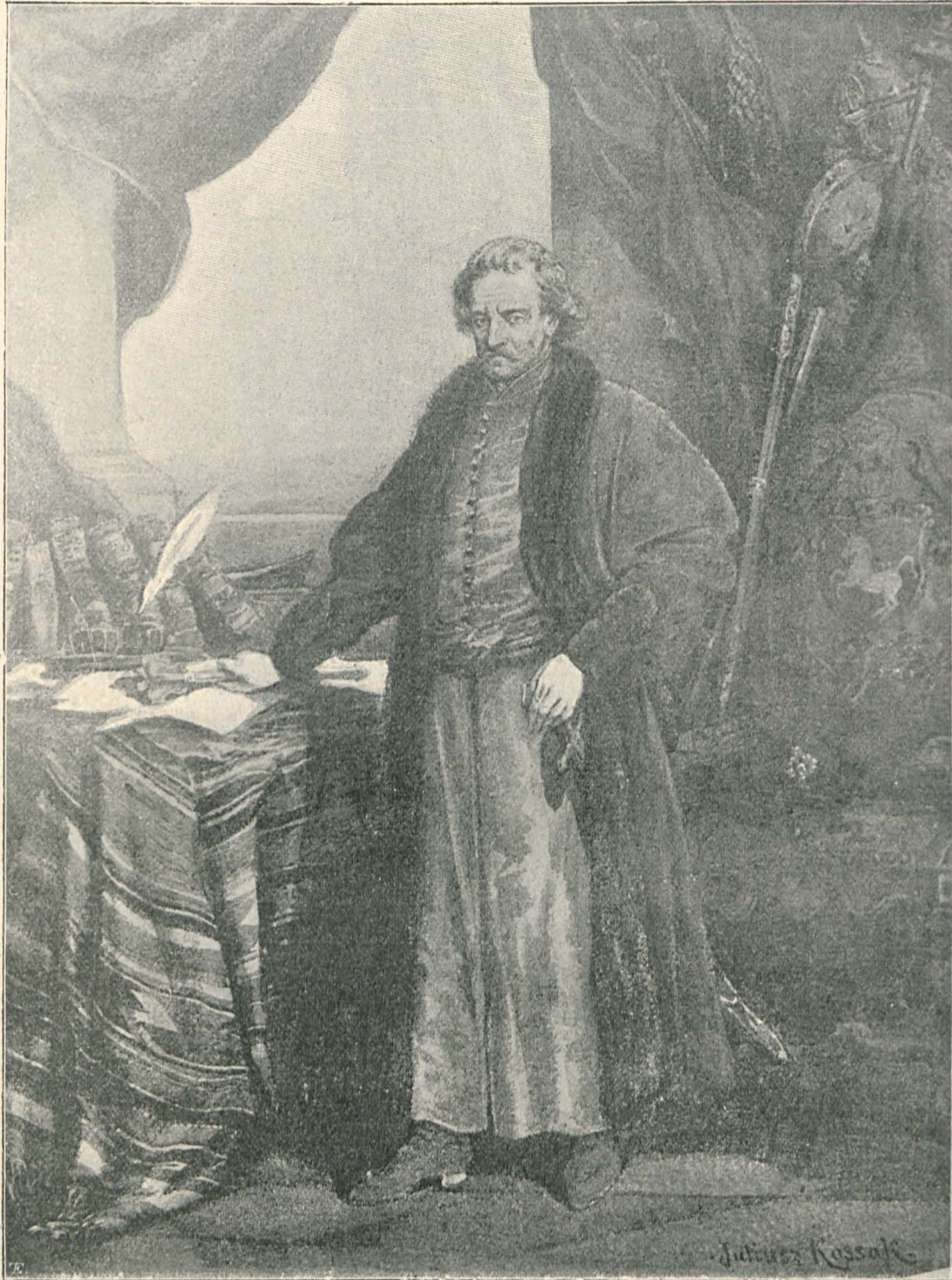
# Witkiewicz o Kossaku.

**T**ak cudne „te pola ze zbożem rozmaitem, wyłaczane pszenicą, posrebrzane żytem,“ te knieje, te lasy, te łowy, tak piękna powierzchownie, zewnętrznie była ta pańska Polska, ta Polska naszych dziadków, za którą potem przy pierwszym podmuchu chłopci głowy siekierami rozbijali naszym ojcom... Zresztą, gdzie ustępuje z pola pan Jarosław Pustopęd-Szlachecki, tam wstępuje pan Wilhelm Kufke i pan Srul Wanderwanz — i wszystko będzie dobrze. Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las.

Niepodobna jest zastanawiać się szczegółowo nad tem, nad czem się szczegółowo zastanawia Witkiewicz. Obraz po obrazie, szkic po szkicu, bitwy, stada, polowania, wesela, monarsze wjazdy, ilustracje do powieści, karykatury, portrety konne — wszystko to przewija się przed naszymi oczyma, „powieść taka — jak dawny, lity, słucki pas Polaka.“ Ulubione tematy powracają, ulubione sylwety konia, ulubieni bohaterowie powtarzają się, bo — bo są ulubieni. Zako- notuj to sobie, Rochu, ty, co czytasz, czy patrzysz, i ty, co „krytykujesz,“ że nie zawsze się człowiek powtarza „z braku materiału“ i „z manieri,“ ale poprostu z zamiłowania w temacie, a *Boecklin* malował dwa razy „Willę nad morzem“ i dwa razy „Wyspę umarłych.“

A owa dawna chwała, owa sława ubiegła! „Dwieście ludzi idzie na przeszło dwakroć sto tysięcy z szumem skrzydeł, z furkotem kitajkowych proporców, z chrzęstem zbroi i tętentem koni — idzie z rozkazem dotarcia do najbardziej strzeżonego miejsca — do namiotu Wielkiego Wezyra, a z nakazem skierowania się inną drogą w powrocie, żeby na króla nie nawodzić nieprzyjaciela...“ Idzie taki podjazd, albowiem Niemcy skarżą się, że kilkotosięczne podjazdy nieprzyjaciela tak znosi, że jedna noga nie powraca...

„Gdzie i kiedy kto widział — pisze Witkiewicz — taką nieporównaną dumę żołnierską,



ANDRZEJ MAKSYMILIAN hr. FREDRO  
wojewoda podolski

Rys. JULIUSZ KOSSAK

taką fantazję rycerską, takie królewskie zawiadomienie o swojej obecności?...“

Król Jan III zdjął kołpak i nad ginącą w mrowiu tureckim garstką rycerzy wznosił rękę z krzyżem...

Porucznik wraca: „Podług rozkazu W. K. Mci sprawiłem się.“ (Stracił „kompanii zacnych i godnych“ 19, pocztowych 35).

Powiadają, że Witkiewicz jest przeciwnikiem historycznego malarstwa; tymczasem powiada on: „Sztuka będzie zawsze zwracać się do takich przejawów zbiorowej duszy i znajdować w nich podniętę do tworzenia, niewyczerpany wątek dla poezji, rzeźby, lub malarstwa.“

Nie pamiętam, co mówił o tem dawniej; pamiętam, że dosyć ostro najeżdżał Matejkę. Może tu były dwie przyczyny: jedna — pewna wymuszonosc w późniejszych zwłaszcza obrazach Matejki i ich potworne obok całej ge-

nialności — malarskie błędy; druga — naturalna i zrozumiała reakcja przeciw ślepej, czezej i śmiesznej krytyce, przeciw symbolom w kolanach końskich, i „że tak powiem, rozwianym płaszczu wielkiego mistrza,“ oraz gotująca się istotnie żółć przeciw Świętym Pańskim, depcącym głowy ludzi, a którzyby razem ze słynnym Paulem Ponssem mogli powiedzieć: „On a des muscles, ou on en a pas“ — i brać pierwsze prix na konkursach atletycznych w Berlinie, Wiedniu i Paryżu.

Ktoś z pewnem zdumieniem podniósł gdzieś, że Witkiewicz, który tak „zuchwale najeżdża“ takiego olbrzyma, jak Matejko, dla Kossaka ma prawie bezwzględny entuzjazm i krytykuje go niesłychanie pobieżnie i ostrożnie, a w krytyce tej, jakby mu żal było, tu i owdzie nawet sam z sobą wpada w pewną sprzeczność. Nie pamiętam, czy mówiąc o którymkolwiek z największych malarzów, Witkiewicz miał tak mało do wytknięcia, jak u Kossaka. Rzecz naturalna. Przedewszystkiem Witkie-

wicz jest człowiekiem. Mogę podziwiać Rafaela, ale uwielbiam Tycyana; mogę czeić Bacha, ale kocham Beethovena; mogę się korzyć przed Mickiewiczem, ale ginę za Słowackim. Więc będzie zupełnie naturalne, że w tych moich uwielbionych, kochanych, wybranych, nie będę widział błędów, które spostrzegam w innych, choćby najwyższej stawianych. I mniej je spostrzedz, i mniej je będę chciał spostrzedz, i mniej je będę mógł spostrzedz. Witkiewicz ma niewątpliwą słabość do Chełmońskiego, do Gierymskich, do Kossaka; nie lubi Matejki, nie lubi Siemiradzkiego, (nie lubi także obrazów zawieranych końmi z cudzych stajen). Ja sądzę, że Witkiewicz, który powiada, że właściwie cały wysiłek twórczości w sztuce ma za podstawę chęć stworzenia czegoś, co jest żywe... który mówi: „Zamienić słowa na światło, barwę, ruch, ból, radość i rozkosz, rozpacz

i szczęście—zamienić farbę na świat żywy, marmur na tętniące życiem ludzkie ciało, dźwięk na wycie rozpaczy, lub cichy szepc rozkoszy—oto czego dobija się sztuka—jest zupełnie zrozumiała i usprawiedliwiona. Nie raz i nie dwa, aż prawie do znużenia, powtórzył on o mistrzostwie Kossaka w zakresie odtworzenia „natury—życia.“ Witkiewicz, który obejmuje swoją inteligencją cały świat, ludzi, zwierzęta, rośliny, ziemię i niebo, musi się entuzjastycznie do malarza, który jest „jedną z najwielostronniejszych natur artystycznych, obejmującą olbrzymią sferę życia człowieka, zwierząt, roślin, ziemi i nieba,“ malarza, który w myśl jego teorii „jest zupełnym samoukiem, niedotkniętym rutyną szkolną, który swoją formę, swoje środki artystyczne urobił sam.“ Dodajmy do tego, że Kossak maluje to, co Witkiewiczowi jest niesłychanie, jako temat, drogie i sympatyczne, że Kossaka sztuka jest dla niego i „jednym z najszczerzych przejawów ludzkiej duszy,“ i „najprawdziwszym odtworzeniem polskiego życia,“ a zrozumieć go można łatwo. Prostu wyobrażeniu Witkiewicza o malarzu wogóle, o malarzu polskim w szczególności, Kossak odpowiada w najwyższym stopniu, w takim, że nie waha się on powiesić jego dzieł w galerii Louvru, czy Dreźnie, gdzie nie będzie ani Salvatorem Rosą, ani Wouwermanem, ani „polskim Vernetem,“ ani „polskim Meissonierem“—tylko „Juliuszem Kossakiem.“

Zresztą ja nie będę się z Witkiewiczem sprzeczał; naprzód, nie urodziłbym się na wsi, nie wychował przy koniach i na koniu, gdybym nie odczuwał, nie rozumiał i nie lubił obrazów Kossaka; następnie, bezwarunkowo Witkiewicz zna się na tem lepiej ode mnie; nakoniec, zdaje mi się, że się z nim z pewnej miary wszyscy możemy pogodzić. Bo jeżeli postawimy jako kryterium sztuki doskonałość tego, co artysta wykonał, jeżeli nie będziemy się zastanawiali, jakiby powinien być, coby mógł być zrobić, ale tylko będziemy sądzili, co zrobił: to Kossak wytrzymuje wszelką krytykę, zadowolić musi, jest doskonały. Nie dał nam tragicznych koni à la Żeromski, nie dał nam tragicznych ludzi à la Grottger, czy Malczewski, nie dał nam tragedji dziejowych à la Matejko, czy Słowacki: ale to, co dał, w tym swoim gatunku, dał tak, jak mało kto inny, i niech mi kto udowodni, że jakaś głowa Velasqueza z punktu malarstwa jest mniej warta, niż „Unia,“ a nie więcej warta, niż „Joanna d'Arc?“ Jeżeli chodzi o ideę, tedy zawsze najwyższą ideą będzie Zdjęcie z krzyża, czy Zmartwychwstanie, czy Wniebowstąpienie; ale jeżeli chodzi o to, aby „wyrazić swoje życie, zaszczerpieć to samo jego tętno w innych ludziach:“ to lepszym będzie ten obraz, kto tego w wyższej mierze dopina, czy to będzie „Kaplica Sykstyńska,“ Boecklinowski „Wiatr w lesie,“ czy „Skarga,“ czy Milleta „Żniwiarki,“ czy pijacy i żołnierze Teniersa, czy głowy Rembrandta i Velasqueza, czy fraki Poussina, czy „Madonna Sykstyńska.“

Sienkiewicz w swoich wojennych powieściach ma takie sceny, jak bajeczne wyjście Podbięty i Skrzetuskiego ze Zbaraża, jak walki wewnętrzne Wiśniowieckiego i Radziwiłła, jak pożegnanie Wołodyjowskiego z Basią, kazania na grobie Podbięty i tego ma-

łego rycerza, jego bitwy są straszniejsze, jego skala jest większa. Ale pod względem „doskonałości kształtu“ Kossak daje tę samą satysfakcję, jaką daje Sienkiewicz, tak, jak jego „Rok myśliwca“ godzien jest prawie opisów natury i życia wiejskiego w „Panu Tadeuszu.“

Trudno mi, choć bardzo byłoby warto, przytoczyć cały ustęp, w którym mówi Witkiewicz o sztuce. Cóż ma sądzić o sztuce?—pyta:—„Moralność? Nauka? Stan ekonomiczny? Patryotyzm? Miłość? Czy trójca dawniejszej estetyki: piękno, dobro, prawda i ponad wszystkim Bóg?...“ Ale „ani piękno, ani dobro, ani prawda, nie wypełniają ludzkiej duszy tak po brzegi, żeby po za nimi nie zostawało miejsca na nic innego, żeby w człowieku nie szarpały się i nie wydzierały się nazewnątrz inne jeszcze i potężne siły... Sztuka jest taką, jaką jest człowiek.“ Prądy się ścierają, sztuka zmienia się po wierzchu; ale tam, wewnątrz, w głębi, tam jest ona zawsze sobą, *sztuką*, którego to wyrazu „bez ogólnego jego pojęcia nie moglibyśmy stworzyć, nie mogąc go użyć.“

Doskonałość, artyzm, *sztuka*—to są niezmiennie warunki sądu o sztuce.

Z tego punktu widzenia, Juliusz Kossak jest—w sądzie Witkiewicza—jednym z większych artystów. „To, co jest w jego obrazach, jest wyrażone z siłą talentu, która wytrzymuje wszelkie sąsiedztwo i wszelką krytykę.“

Nie dziw tedy, że o tym malarzu napisał Witkiewicz wielką książkę, która, przepysnie wydana, jest jedną z najlepszych książek, jakie się u nas w ostatnich czasach zjawily. Talent pisarski, wiedza, erudycja, znajomość przedmiotu i szeroka, zdolna własnej, samodzielnej myśli, inteligencja, złożyły się na nią.

Staralem się wiernie przedstawić to, co Witkiewicz o Kossaku sądzi, jeżeli jednak koniecznie trzeba zaznaczyć „swoją indywidualność,“ jeżeli trzeba koniecznie dowieść, że się na rzecz swojemi oczyma patrzy, to sądzę, że Witkiewicz przesadził cokolwiek przedewszystkiem w entuzjazmie nad wielostronnością Kossaka. Nie widziałem ogólnej wystawy Kossaka, będąc wówczas za granicą, ale z 260 rysunków, 8 światłodruków i 6 podobizm z akwarel, załączonych w książce, jeżeli się nie mylę, widzę, że ta wielostronność da się ściągnąć do kilku zasadniczych tematów. Prawda, że dekoracyjne, zewnętrzne życie polskie od pewnej epoki do pewnej epoki objął w bardzo szerokim zakresie, ale też to życie da się ściągnąć także do kilku zasadniczych tematów. Naturalnie, jeżeli będziemy nazywali wielostronnością, że ktoś namalował polowanie na wilka, polowanie na dropie, polowanie na sarny, polowanie na jarząbki i t. d., i t. d., albo stadninę Tarnowskich, stadninę Dzieduszyckich, stadninę Sanguszków, stadninę Potockich, albo bitwę z jednym Fredrą, z drugim Fredrą, z trzecim Fredrą, bitwę pod Suczawą, bitwę pod Kircholmem, bitwę pod Chocimem, bitwę pod Wiedniem, wjazd cesarza Franciszka Józefa, wjazd Wawrzyńca Fredry, wjazd biskupa Gniewosza, wyścigi we Lwowie, wyścigi w Warszawie, wesele w Bronowicach, Rzasce, albo Giebułtowie i t. d., i t. d.—

to Witkiewicz ma słusność, ale jeżeli ściągniemy to razem, to „bezprzykładną,“ ani „ogromną“ wielostronnością tej nazwać niemożna. Może chodzić o dwie rzeczy: albo o wielostronność czyichś oczu, albo o wielostronność czyjejs głowy. Otóż np. przy całej korzyści w tematach na rzecz Kossaka, galeria głów jednego obrazu Matejki wydaje mi się większą wielostronnością, niż cała działalność Kossaka. Kossak wiele widział, ale Matejko np. wiele myślał, a gdy obaj znamienicie malowali, ten, co wiele myślał, zdumi więcej. Tam, gdzie u artysty zmysł obserwacyjny łączy się z inteligencją wewnętrzną, z myślą twórczą: tam dopiero powstają dzieła największe (ma się rozumieć, jeżeli artysta opanował formę). Jeżeli zaś z galerii obrazów Matejki wyjdziemy spragnieni świeżego powietrza, natury, pejzażu, prawdy szczerzej, nie podporządkowanej własnej tytanicznej, ale i manierecznej twórczej sile i fantazyi: to z galerii obrazów Kossaka wyjdziemy za to z pewną czczością, z uczuciem, że nam czegoś brak, że czegoś chcemy. Czegóż chcemy? Otóż chcemy życia duszy ludzkiej, chcemy inteligencji, myśli malarskiej. Witkiewicz zwraca uwagę, że Kossakowi nie dostaje niektórych zalet technicznych, ależ on przedewszystkiem żyje niesłychanie jednostronnem życiem, albowiem żyje wyłącznie obserwacją, okiem.

Sto „orek“ widziałem w życiu, ale „Orka“ Ruszczyca zrobiła na mnie największe wrażenie, bom sobie przy niej mógł pomyśleć całą ziemię i cały ludzki trud. A nie jest to przecież „literatura w malarstwie.“

Kiedy się patrzy np. na „Awanturnika“ Boecklina, otwiera się duszy jakiś cały wielki świat, a kiedy się patrzy na „Wallenroda“ Kossaka, widzi się ilustrację do Mickiewicza, w kilkakrotnie zaś malowanych „Farysach“ podziwia się siłę talentu, rozmach, dzielność, jedność pendzla, ale podziwia się li tylko i wyłącznie to, co malarz namalował: obrazek. Nie budzi się w duszy nieznanego, nadzwyczajnego nic.

Tylko oczy nasze garnie i zajmuje Kossak.

Nie jest w tem jednak odosobniony, bo oto największe arcydzieło literatury polskiej, „Pan Tadeusz,“ robi przeważnie to samo. Odczucie rzeczy zewnętrznych, wrażliwość oka czasem z ujmą innych odczuć, jest, zdaje mi się, jedną z cech artystycznych natur w Polsce. Proszę mi pokazać, gdzie takie opisy natury w poezji, jak u Mickiewicza, w prozie, jak np. przesławny opis formowania się kopalni węgla w „Ludziach bezdomnych“ Żeromskiego! Tylko, że Mickiewicz po za „Panem Tadeuszem“ napisał jeszcze „Dziady,“ „Wallenroda,“ „Księgi pielgrzymstwa“ i miał wykłady o literaturze słowiańskiej, a Żeromski w samychże „Ludziach bezdomnych“ otwarł ogromną ręką wrota głębokiej duszy ludzkiej. Kossak nie uczynił tego nigdy. Z jednej strony mając Pola, z drugiej historycznego Sienkiewicza, widzi jedną tylko kartę życia, malarską, i to specjalnie i ściśle szlachecko-malarską, bo inne jego prace giną po prostu w masie dzieł tej kategorii.

Niech robi każdy co chce i jak chce, byle robił dobrze, ale nie można nazwać Kos-



Salomea Kruszelnicka  
w roli Halki na 500-nem przedstawieniu.  
Fot. M. Pusch.

saka wielostronnym z takim naciskiem, jak to robi Witkiewicz.

Także takie zawieszenie w „Luwrze czy Dreźnie,” choćby „kilku najbardziej typowych obrazów Kossaka,” z tą intencją, z jaką by to uczynił Witkiewicz, wydaje mi się cokolwiek ryzykownem: bo jakkolwiek niewątpliwie Kossak zostałby sobą, ani „polskim Meissonierem,” ani „Vernetem,” jakkolwiek niewątpliwie obrazy jego, oglądane, podobałyby się *niezmiernie*, jednakże również niewątpliwie wobec „najbardziej typowych” obrazów największych malarzów świata, zjechałby tak daleko, że niezawszeby go oglądano. Brak duszy, nie tej „specyjalnie polskiej,” ale brak duszy wogóle, czysto zewnętrzne, dekoracyjne widzenie i pojmowanie świata, brak nie tej wielkiej „ukraińsko-podolskiej,” ale brak tej siły, którą mają wielcy malarze świata—zepchnęłyby go z placu. Zeszedłby w rząd „wybornych,” ale z pewnością nie byłby wliczony między „wielkich.” Tymczasem u Witkiewicza jest on absolutnie bardzo wielkim i fenomenalnym, z epitetami „bezprzykładności.”

Witkiewicza sąd psuje i paczy jedno: jego namiętna zapalność i zapalczywość, stronność upodobań i sympatii artystycznych, oraz zamiłowanie w polemice. Jego książka o Kossaku np. robi wrażenie, jakby chciał nią „dać po gębę” tym, co już „gadali,” i „zamknąć gębę” tym, co mają ochotę lub przynajmniej zamiar „gadać” w przyszłości. Jest pewno „zacierzowanie się” i w sądach i w sposobie ich wyrażania u Witkiewicza. Szumne i szumiące, jaskrawe słowa leczą z jego ust cokolwiek bez kontroli, i jakichżeby donioślejszych użył słów, pisząc np. o Rem-

brandzie, Rubensie, Puvis'ie de Chavannes, albo o Correggiu? Pamiętam dobrze studium o Boecklinie; Witkiewicz uważa go za największego kolorystę obok Tycyana, albo nawet za największego i wogóle za jednego z największych malarzów świata, którym też jest, ale słownik, którego użył, pisząc o Kossaku, wzbogaciłby się niewielu epitetami „ornans” ze studium o twórcy „Wyspy umarłych.” A jednak nawet „Jarmark w Habelswerdzie,” nawet „Stadnina ks. Sanguszki” muszą ustąpić znacznie w bok przed „Walką centaurów” albo „Panem w sitowiu,” tak, jak wszyscy razem książęta polscy, pruscy, czy francuscy, idą w bok przed Kossakiem i Boecklinem.

Ten pewien szowinizm patryotyczny (choć nie przy Matejce) i osobisty dają sądom Witkiewicza wyjątkowy rozmach i ekspresję, ale zaciemniają ich zupełną jasność. Wszystko, czego się Witkiewicz tknie, wyjaskrawia się zanadto i albo zbyt wypięknia, jeśli nie jest samo przez się do ideału piękne, albo zbyt szpetnieje. Zapędliwość temperamentu ponosi pióro. Lepiej jednak w podobnych razach przesadzić, niż nie dosadzić, a tylko dusze, zdolne choćby nadmiernego entuzjazmu, są coś warte, zaś w czasach, kiedy do owego, tak wypominanego poetom „sztucznego pesymizmu,” jest zaiste! tyle „sztucznych powodów,” oglądać akwarele i rysunki Kossaka to prawdziwe wytechnienie, prawdziwy wypoczynek.

Zmęczeni i znużeni mózgowcy i nerwowcy w tę pogodną, spokojną, jasną rzekę twórczości zanurzamy się z rozkoszą. Doznajemy pewnego braku, pewnej czczości, pewnej jałowości myśli—tem lepiej! Wypocznijmy! Niech nam konie rżą, niech nam stado tętni po stepach! Strzelaj z bicia, Krakusie! I dalej w knieje, w puszcze, za zwierzem!

KAZIMIERZ JETMAJER.



### Nasze ryciny.



W. Bouguereau. *Amor w kłopotcie*. Bouguereau, malarz stary i zasłużony w sztuce, należy dzisiaj do t. zw. urzędowych powag we Francji. Jako klasyk, nie odstępujący ani na jotę od wymagań dawnej szkoły, nie cieszy się on bynajmniej szczególną miłością młodego pokolenia artystów. Uczniowie zabawiają się rysowaniem jego karykatur, komponują zręczne epigramata; artyści przed obrazami „mistrza klasycyzmu” wzruszają ramionami; długowłosego modernista, neomistyka lub neosymbolista wykrzywia twarz niemilosiernie na znak najgłębszej pogardy. Wogóle Bouguereau otoczony jest w oczach dzisiejszego pokolenia młodych pewnego rodzaju aureolą komizmu. Ale mimo to wszystko, mimo karykatur wierszy, śmiechu i szykan nawet, człowiek ten ma znaczenie i—co ciekawsza, ma poważanie. Najbardziej krańcowi bowiem z artystów, oburzając się na „mdłe, wylizane, bezduszne” kompozycje Bouguereau, przyznają mu jednocześnie nieskazitelny rysunek i nadzwyczajną poprawność kompozycji. Istotnie, jeżeli z sądów dzisiejszych odrzucimy wszystko, co należy policzyć na karb smaku obecnej chwili, otrzymamy czystą wartość artystyczną profesora, wartość, która przewyższy zbiorową twórczość wielu kierowników „szkół” doby obecnej. Bouguereau jest hołdownikiem formy, wielbicielem czystości kształtów i linii. Zamiłowany w spokoju i majestacie „klasycyzm,” przez całe życie dąży



Władysław Floryński  
w roli Jontka na 500-nem przedstawieniu Halki.  
Fot. M. Pusch.

do tego, aby się zbliżyć do ideału swego. Każde jego dzieło jest obmyślane zarówno w całości, jak i w najdrobniejszych szczegółach. Jest on, jednym słowem, zawsze poprawny w najszerszym tego słowa znaczeniu. Załączona rycina potwierdza tę ogólną charakterystykę, którą skreśliiliśmy. Treść obrazu nie gra tu roli pierwszorzędnej. Na plan pierwszy występują ciało, narysowane znakomicie, ruch, obserwowany i otworzony z wielką sumiennością, szlachetność i czystość kształtów, wielce artystyczne rozłożenie plam i światła. Sam motyw jest nader prosty. Amorek mały wpadł w ręce grona kobiet. Każda z nich radaby wypróbować na sobie ostrza tej strzały, którą Amor trzyma w ręku. Przymilają się więc do niego i pieszczą. Wobec tego Amor jest w kłopotcie, sam nie wie, co ma ze strzałą zrobić. Jednocześnie czuje swoją siłę i uśmiecha się pełnym filutery uśmiechem.

Ludomir J. Janowski: *Sfinks współczesny*. Wdzięczna twarzyczka młodej dziewczyny, owinięta w bujne splety włosów, dosyć pospolita w wyrazie—oto „sfinks współczesny:” tak artysta nazwał swoje studium. Trudno jest powiedzieć, czy w nazwie tej ma tkwić ironia gorzka, urągawisko nad epoką współczesną, szukającą często zagadki w najpospolitszym typie kobiecym, ironia nad ludźmi, którzy zagłębiają się w analizę średniej duszy kobiecej, jakby w czemś niesłychanie ważnym, ważnym i ciekawym, czy też ma to być żart dobroduszny, nadający nazwę szumną, włączający ideę tam, gdzie jest tylko dobre studium. Ostatecznie, ze stanowiska malarskiego, jest to rzecz drugorzędna. Czytelnik ma bądź co bądź przed sobą bardzo poprawny i subtelny rysunek, studium sumienne, mające stanowczo trwałą wartość artystyczną. W traktowaniu pomysłu, w opracowaniu nawet najdrobniejszego szczegółu malarskiego, poznaje się artystę, umiejącego władać środkami swej sztuki. Rozkład światła i cieni jest w obrazie tym bardzo artystyczny.

**Biuletyny o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.**

*Petersburg, 19. (Tel. Ag. Ros.)* Liwadya, dnia 6 (19) b. m., godz. 11 przed południem: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dzień wczorajszy spędził bardzo dobrze. O godz. 9 wieczorem temperatura 38,7, puls 72. Jego Cesarska Mość spał w nocy bardzo dobrze. Z rana samopoczucie zupełnie dobre, stan sił zupełnie zadowolający. O godz. 9 z rana temperatura 38,4, puls 66.

Lejb-chirurg *Hirsch*, honorowy lejb-medyk *L. Popow*, lekarz *Tichonow*.

*Petersburg, 21. (Tel. Ag. Ros.)* Liwadya dnia 8 (21) listopada, godz. 11 przed południem. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spędził dzień wczorajszy zadowolająco; samopoczucie było dobre. O godz. 9-ej wieczorem temperatura 39,2<sup>o</sup>, puls 76. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał mało,

bez szczególnych przyczyn. Stan ogólny zadowolający; zrana temperatura 38,1<sup>o</sup>, puls 70.

Lejb-chirurg *Hirsch*, honorowy lejb-medyk *L. Popow*, lekarz *Tichonow*.

*Petersburg, 22. (Tel. Ag. Ros.)* Liwadya dnia 9 (22) listopada, godz. 11 przed południem. Wczorajszy dzień Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przepędził bardzo dobrze. O godz. 2-ej po południu temperatura opadła do 37,9, o godz. 10 ej wieczorem podniosła się do 38,7 przy pulsie 68. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał mało. Rano samopoczucie dobre, równie jak i ogólny stan sił. O godz. 9 rano temperatura 38,4, puls 72.

Lejb-chirurg *Hirsch*, honorowy lejb-medyk *L. Popow*, lekarz *Tichonow*.

*Petersburg, 23. (Tel. Ag. Ros.)* Liwadya dnia 10 (23) listopada, godz. 11 przed południem. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan

spędził dzień wczorajszy spokojnie, spał około godziny. O godz. 9-ej wieczorem temperatura 39,3, puls 82. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał bardzo dobrze. Zrana samopoczucie i stan sił zupełnie zadowolające. O godz. 9 temperatura 38,5, puls 75.

Lejb-chirurg *Hirsch*, honorowy lejb-medyk *L. Popow*, lekarz *Tichonow*.

*Petersburg, 24. (Tel. Ag. Ros.)* Liwadya dnia 11 (24) listopada, godz. 11 przed południem. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spędził dzień wczorajszy pomyślnie, dwukrotnie w ciągu dnia spał. Samopoczucie było dobre. O godz. 9-ej wieczorem temperatura 38,8, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał bardzo dobrze. Rano samopoczucie zupełnie zadowolające. O godzinie 9 temperatura 38,1, puls 75.

Lejb-chirurg *Hirsch*, lejb-medyk honorowy *L. Popow*, lekarz *Tichonow*.

## Kronika powszechna.

### Urzędowe.

Ministerium oświaty poleciło, aby kuratorowie okręgów naukowych zwrócili uwagę na urządzenie wycieczek uczniowskich w celach kształcących.— Pruski minister oświaty wydał w ostatnich czasach okólnik, zezwalający na przyjmowanie do wyższych zakładów technicznych naukowych w Prusiech tylko tych poddanych rosyjskich, którzy posiadają świadectwa ukończenia szkół średnich, lub też inne świadectwa wyższego wykształcenia, dające im prawo wstąpienia do wyższych rosyjskich instytucji technicznych.—Konsystorz zboru augsbursko-ewangelickiego w Warszawie rozesłał do pastorów całego okręgu okólnik, zalecający, aby nie przyjmowali do zboru ewangelickiego katolików, którzy jedynie celem przeprowadzenia procesów rozwojowych przechodzą na wiarę ewangelicką.

### Polityka.

W chwili, gdy cały świat znajduje się pod ciężarem sprawy chińskiej, rokującej bardzo słabe widoki pomyślnego rozwiązania, przybył do Europy prezydent Transwalu, sędziwy Krüger, i stał się prawdziwym bohaterem chwili. Od Marsylii do Paryża podróż Krügera była jednym pochodem tryumfalnym, a w samej stolicy rzeczypospolitej manifestacje przybrały dawno niebywałe rozmiary. Ponieważ Anglia dla jakichś dyplomatycznych powodów nie wręczyła rządowi państw formalnego zawiadomienia o zaborze Transwalu, przeto Krügera we Francji salutowano jako rzeczywistego prezydenta republiki Południowo-Afrykańskiej. Loubet przyjmował go w pałacu Elizejskim i oddał mu wizytę w hotelu Scribe'a, gdzie także złożyli karty swoje wszyscy ministrowie. Krüger w przemowach swoich stwierdza jawnie, że przybył do Europy szukać sprawiedliwości dla swej ojczyzny; czy mu



Prezydent Krüger, według ostatniej fotografii.

się to powiedzie, rzecz wątpliwa, albowiem wiadomo, że Europa nie ma tej cnoty na zbyciu. W każdym razie faktem jest, że sprawa burska utrzymuje się jeszcze na powierzchni. Na miejscu w Afryce partyzantka rozwija się także z powodzeniem. Ostatnie telegramy paryskie z pobytu Krügera brzmią tak: „Prezydent Transwalu był po raz drugi u Loubeta, równocześnie z prezesem gabinetu i ministrem spraw

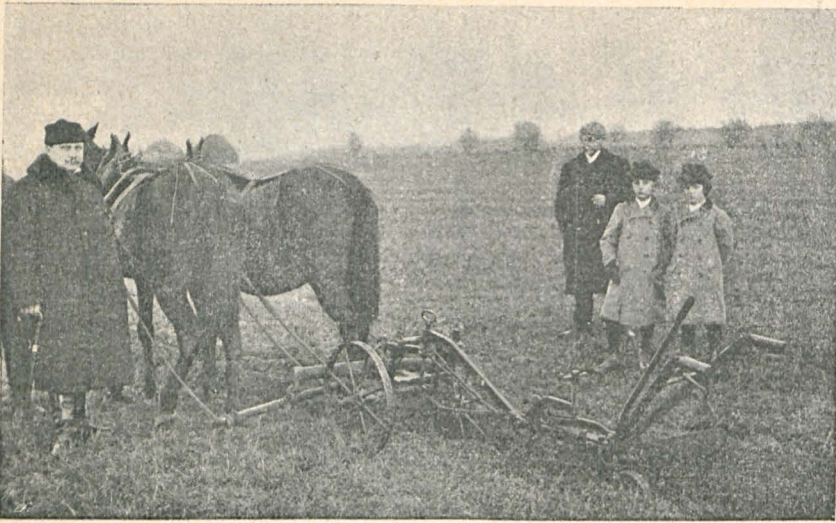
zagranicznych. Loubet, Waldeck-Rousseau i Delcassé odbyli konferencję z Krügerem, który, jak słyhać, zwrócił się do Francji z formalną prośbą o pośrednictwo. Méline w swoim organie donosi, że art. 3 postanowień konferencji w Hadze daje możliwość ofiarowania dobrych usług, ponieważ Anglia traktat haski podpisała, nie mogłaby przeto uważać takiej interwencji za akt nieprzyjazny. Wy-

wody Méline'a obliczone są na to, że przy obecnym nastroju umysłów, gabinet, wymawiając się od pośrednictwa, zaszkodzi sobie w opinii. Dzienniki wyrażają zadowolenie, że żaden fałszywy ton nie zakradł się w manifestacje Krügerowskie, i winszują Loubetowi jego zachowania się. Nie brak też agitacyjnych odezw. „Matin“ wzywa kobiety francuskie do urządzenia składki narodowej na podarunek ślubny dla królowej Wilhelminy holenderskiej, a to w uznaniu jej zachowania się przyjaznego dla Burów.—Rochefort w „Intransigeant“ zapowiada zwołanie międzynarodowego kongresu dziennikarzy i publicystów, celem zorganizowania w całym świecie składki na uzbrojenie ochotników dla Transwalu i Oranii.

### Z prasy polskiej.

*Ateneum* (listopad): „Ponad siły“ powieść przez Sewera; „Wspólna własność ziemska“ przez St. Piotrowskiego; „Z pieśni“ przez G. Daniłowskiego; „Rozbiory i sprawozdania,“ „Z życia,“ „Notatnik rzeczy bieżących“ przez Karola d'Assez.—P. Stefan Godlewski zacznie od 1-go stycznia wydawać „Zbiór praw Królestwa Polskiego.“ Będzie to serya III istniejącego już wydawnictwa. Serya I zawiera prawa za lata 1871—1885; serya II: Prawa za lata 1886—1898. Serya III zawrze „Zbiór praw Królestwa Polskiego,“ oraz „Przewodnik prawno-informacyjny.“—*Kronika Rodzima*: „Obrzędy i ceremonie religijne;“ „Praca Leona XIII;“ „Pamięci Juliana Bartoszewicza.“—Na konkurs artystyczny, urządzony przez *Gazetę Polską*, nadesłano 46 dokumentów, zawierających opisy wyróżniających się czynów. Redakcja wydrukuje opisy, zasługujące na publikację, a czytelnicy wydadzą sąd o wartości czynów opowiedzianych. W temże piśmie znajduje się doskonała ocena pracy Witkiewicza o Kossaku przez T. Jaroszyńskiego. Autor powiada





Próba pluga pomysłu Szczepanika.

Fot. J. Golecz.

„Dzieło to wydaje mi się raczej pięknym utworem artystycznym, wywołanym gorącym uczuciem sympatyj dla wielkiego batalisty, niż zimnym rozbiorem krytycznym, w którym można by *wylapywać* drobne niedomówienia.“ — *Kuryer Codzienny* daje obszernie sprawozdanie Piotra Chmielowskiego o „Krzyżakach“ Sienkiewicza, oraz bardzo ciekawy artykuł Antoniego Austena p. t.: „Słówko o sztuce polskiej na wystawie w Paryżu.“

#### Protest.

W jednym z pism galicyjskich znajdujemy następujący protest: „Od p. A. Potockiego, znanego krytyka i nowelisty, otrzymujemy następujące pismo: „Bawiąc od dłuższego czasu za granicą, nie miałem sposobności stykać się z nowościami literackimi w kraju; niedawno dopiero wpadła mi do ręki książka p. t. „Z za kulis Warszawy,“ a zarazem doszła mi pogłoska, że mnie właśnie niektórzy przypisują jej autorstwo. Oświadczam więc niniejszem, że w książce tej ani jednego wiersza nie napisałem i wogóle dowiedziałem się o jej istnieniu w ostatnich dopiero czasach. Nie znam kunsztu łączenia spraw publicznych z prywatą wycieczek osobistych a bezimiennych. Natomiast sędzę, że znam właściwą nazwę książki takiej, jak „Z za kulis Warszawy:“ jest to najnikczemniejsza forma paszkwila. Raczej Szanowny Redaktorze, przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku, z jakim zostają

Antoni Potocki.

Paryż, 19 listopada 1900.“

Do powyższego listu redakcja pisma galicyjskiego dodaje od siebie objaśnienie, „iż świeżo ogłoszona w Krakowie książeczka: „Z za kulis Warszawy“ (odbitka z *Krytyki*) jest rzeczywiście w znacznej swej części paszkwilem, w którym wyszydzono i wysmiano stosunki i koła literackie Warszawy. Paszkwil ten jest objawem takiej niedelikatości i nieuczciwości publicystycznej, iż nawet nie sympatyzując z wielu prądami i zjawiskami, spotykanymi w życiu literackim Warszawy, trudno nie wyrazić głębokiego oburzenia i potępienia jego bezimiennym autorem. Pod tym względem jest opinia całej prasy i publiczności polskiej jak najzupełniej jednomyślna.“

#### Sienkiewicz za granicą.

Przekłady dzieł Sienkiewicza we

Francji rozpowszechniają się coraz bardziej. *Revue de Revues*, dwutygodnik, drukuje „Hanię,“ *Annales politiques et littéraires* — „Lilian Morris,“ a *Revue blanche* — „Allons à Lui.“ We Włoszech utworzył się komitet, który ma urządzić uroczystość, celem uczczenia jubileuszu Sienkiewicza. Prezesem komitetu został profesor uniwersytetu Angelo de Gubernatis.

#### Tetmajer w literaturze czeskiej.

Miesięcznik czeski, redagowany przez d-ra Adolfa Czernego, godnego następcy i zastępcy Edwarda Jelinka, p. t. *Slovansky Przehled*, o którym niedawno wspominaliśmy obszerniej na tem miejscu, zamieścił w zeszyt z b. m. wiązkę utworów poetyckich Kazimierza Tetmajera w przekładzie Franciszka Kvapila. W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika“ podaliśmy właśnie portret tego poety pobratymczego narodu, ze wzmianką o jego zasługach, jako tłumacza rzeczy polskich, a szczególnie Asnyka i Krasińskiego. Utwory, umieszczone w *Przehledzie* w liczbie sześciu, wybrał Kvapil z najnowszej (IV) seryi „Poezyi“ Tetmajera, wydanej w r. b.; jest między nimi „Na szczycie,“ ofiarowane w oryginale przez autora Kvapilowi, „Podwodne widmo“ (*Vogue la galère!*), „Gwiazdy,“ „Lwy,“ „Ziemia pierwotna.“ Na czele przekładów umieszczono nader udatny portret naszego poety. W jednym z poprzednich (lipcowym) zeszytów *Slovanského Przehledu* pochlebnie oceniła wspomnianą seryę „Poezyi“ Tetmajera pani Pavla Maternová, podając też urywki niektórych poezyi w przekładzie czeskim. Ona też napisała w *Przehledzie* recenzję „Otchłani,“ fantazyi psychologicznej Tetmajera; powiada o niej, że jest to w formie romansu najbardziej wzruszający dramat serca ludzkiego i jedna z najgłębszych książek, jakie kiedykolwiek poznała.

#### Próba pluga Szczepanika.

Przed niedawnym czasem w majątku p. Tyszkiewicza, Opypach, zebrało się grono rolników i fabrykantów celem wypróbowania pluga, ulepszanego przez głośnego wynalazcę Szczepanika. Próby udały się znakomicie. Szczepanik nadał nowemu plugowi lekkość i dokładność w wykonywaniu pracy. Najważniejszym udoskonaleniem jest to, że przy plugu istnieje śruba, która nagina grzędziel i służy w ten sposób

jako regulator głębokości orki. Rysunek, załączony tutaj, wyobraża plug na polu w stanie spoczynku.

#### Ze Lwowa.

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych urządza w bieżącym roku świąteczną wystawę szkiców i mniejszych obrazków i rysunków. Wystawa trwać będzie od 10 grudnia r. b. do 31 stycznia 1901. Celem wystawy jest zachęcenie publiczności do kupowania na podarki świąteczne utworów malarzy polskich. Z powodu niedalekiego terminu otwarcia zależy wiele na pośpiechu tak w zgłoszeniu, jak nadesłaniu szkiców.

#### Odgłosy jubileuszu.

P. Grzegorz Worobiew, członek komisji archeologicznej w Krakowie, zamieścił w zeszytzie październikowym czasopisma *Istoriczeskij Wiestnik* obszernie sprawozdanie z pobytu swego w Krakowie podczas uroczystości jubileuszowych wszechnicy Jagiellońskiej. Wrażenia, odniesione z tej wycieczki, opisuje autor w nastroju wysoce sympatycznym dla ludzi i instytucji podwawelskiego grodu. Tegoż autora *Historyczny opis Łomży* z ilustracjami wydrukował *Istoriczeskij Wiestnik* w zeszytzie listopadowym.

#### Zmarli.



Ks. Arcybiskup Józef Sembratowicz.

Według fot. pośmiertnej (ob. N. 44 Tyg. str. 874).

Włodzimierz Niezabitowski. W Uhercach, pod Gródkiem, koło Lwowa, zmarł w dniu 8 b. m., w wieku 70 lat, Wło-



Włodzimierz Niezabitowski

dzimierz Niezabitowski, potomek starej i zasłużonej rodziny, sam otaczany szacunkiem i sympatią powszechną, zający i zasłużony poseł-ziemianin. Ś. p. Włodzimierz, wykształcony wszechstronnie, bardzo sympatyczny, pełen

wytwornego dowcipu i humoru, zajmował się głównie gospodarstwem wiejskim, przyczem przez długie lata marszałkował Radzie państwowej w Gródku, starając się o podniesienie stosunków ekonomicznych w powiecie. W r. 1888, a następnie w r. 1889, wybrany był posłem na Sejm Krajowy, gdzie należał do gorliwych i sumiennych pracowników. Ożeniony z hr. Kazimierą Badenianką, rodzoną siostrą ś. p. Władysława, ojca hr. Kazimierza i Stanisława Badenich, pozostawił dwoje dzieci: syna Stanisława, posła na sejm, ożenionego z hr. Kwilecką, i córkę, Augustową Stojowską. Druga córka, Bronisława Horodyska, zmarła przed kilku laty. Zwłoki ś. p. Wł. Niezabitowskiego pochowano w dniu 12 m. b. m. w Uhercach.

Ferdynand Hösic, jeden z najstarszych warszawskich księgarzy, zmarł po krótkiej chorobie w dniu 26 listopada. Wydawnictwa nut i książki dla młodzieży, ogłaszane przez Hösicka, zyskały jego księgarni szeroką popularność. Ś. p. F. Hösic pozostawia syna Ferdynanda, znanego pracownika na polu literatury polskiej.

Ernest Eckstein, głośny pisarz niemiecki, zakończył życie w Dreźnie. Obdarzony płodnym i wielostronnym talentem, Eckstein wzbogacił literaturę ojczystą szeregiem utworów beletrystycznych, poetyckich, oraz pism treści literacko-estetycznej. Urodził się d. 6-go lutego r. 1845 w Giessen i już na ławie szkolnej objawiał niepospolite zdolności pisarskie. Studya uniwersyteckie odbywał w Giessen, Bonn, Berlinie i Marburgu, poświęcając się filologii, historii literatury i filozofii. Pierwsze dzieło jego, epos hu-



Ernest Eckstein.

morystyczny p. t. „Szach królowej,“ powstało w Paryżu, gdzie Eckstein pracował na niwie dziennikarskiej. Trzy kierunki ujawniają się wybitnie w pracach zmarłego pisarza: pierwsze należą do literatury humorystycznej; następnie zwrócił się do romansu historycznego; w końcu pisywał powieści z życia współczesnego. „Camilla,“ „Hertha,“ „Dombrowsky,“ „Das Kind“ są najwybitniejszymi dziełami ostatniej epoki. Wreszcie na wzmiankę zasługują szkice popularno-filozoficzne p. t. „Cztery pory życia ludzkiego.“ Styl Eckstein'a odznaczał się wytwornością i jasnością, zalety niezwykle u beletrystów niemieckich. Rażony przed trzema laty atakiem apoplektycznym, zmarł Eckstein po długich cierpieniach.

### Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Lubelskich.

W niedzielę d. 11 listopada, ks. dziekan Aleksander Bohdanowicz o godz. 11-ej po połud. poświęcił nową siedzibę Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Lubelskich w nowo wzniesionym domu własnym na rogu ul. Krakowskiego Przedmieścia i Szpitalnej. „Gdyby jaki polski Smiles zbierał fakta z życia naszego społeczeństwa do dzieła o samopomocy u nas, to historia rozwoju Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Lubelskich bardzo poczesne, a może naczelną, zajęłaby miejsce. Niechże ten gmach, z zebranego w ten sposób grosza postawiony, będzie pamiątką nie tylko materialnego, lecz i moralnego naszego dorobku!” Mówiąc tak podczas uroczystości poświęcenia, członek Zarządu Kasy, p. Ciświcki, nie przesadził, gdyż rozwój i pożyteczna działalność Kasy P. P. L. w zatęchłej wegetacji prowincjonalnej stanowią wybitny i nadzwyczaj dodatni objaw. Żywo jeszcze stoi w pamięci Lublinian ten dzień przed piętnastu laty, w którym przedwcześnie zgasły kapłan obywatel, ks. biskup Wnorowski, dopełnił poświęcenia skromniutkiego lokalu Kasy, mieszczącej się wówczas w dwóch małych pokojkach rozebranego już przed kilku laty domku przy ul. Początkowskiej. A dziś, po latach piętnastu, Kasa posiada dom własny, który wygląda nie gorzej, niż gmachy



Dom Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Lubelskich.

Fot. p. f. A. Stepanoff.

największych banków w stołecznych miastach Europy. Ogólny obrót Kasy w roku zeszłym doszedł do olbrzymiej, jak na miejscowe stosunki, sumy 6,832,588 rubli, w roku zaś bieżącym

go Kredytu. Wyrażamy więc serdeczne życzenie, ażeby działalność przyszełego Towarzystwa była również pomyślną.

Wład. Stod.

zapowiada się znacznie większy. Uczestników w r. 1899 liczyła Kasa 3,822. Najwięcej wśród członków było rzemieślników, gdyż 797, następnie kupców—776. Jakkolwiek w ostatnim czasie stopa procentowa znacznie podniosła się wszędzie, i inne instytucje finansowe biorą po 10%, a nawet z rozmaitymi dodatkami i po 12%, Kasa P. P. L., dzięki temu, iż cieszy się zaufaniem ogółu, nie odczuwa braku gotówki i udziela swoim członkom pożyczek na 7%.

Obecnie dni istnienia Kasy P. P. L. są policzone, niezadługo bowiem, stosując się do normalnej ustawy, będzie ona przeorganizowana na Towarzystwo Wzajemne-

### Humor i satyra.

— Czy wiesz, że za adwokatem X. wysłano listy gończe?

— Nie dziwnego: był zawsze adwokatem bardzo poszukiwanym.

☆☆☆

### Złośliwy.

*Handlarz wina.* Skradziono mi tej nocy 4 oksefty wina. Policja ostrzegła już w odezwie przed zakupem tego wina.

*Przyjaciel.* Ale pewnie policja sanitarna?

☆☆☆

### Niepodobieństwo.

*Aktor.* Ach, panie dyrektorze, niech mi pan nie daje dymisy. Nie chcę grać wielkich ról, będę się zadowalał najniższymi, tylko pozwól mi pan grać!

*Dyrektor.* Niepodobna, mój drogi: takich małych ról, jakie ty mógłbyś grać, niema wcale!

☆☆☆

### Szczery.

Pani Laura pokazuje 10-letniemu synkowi fotografię:

— Patrz, Jasiu: tak wyglądałam, gdy mnie twój tatko poznał.

Jaś po chwili, przyjrząwszy się uważnie fotografii:

— Jakaś ty musiała być bogata, mamo!

☆☆☆

Niejednemu wydaje się, że jest dobroczyńcą dlatego, że karmi więzionego ptaka.

## NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcji Tygodnika ilustrowanego.

*Andersen: Czarodziejskie powieści.* Tom I.— Posiadamy kilka przekładów Andersena, ale nie wydano dotychczas żadnego kompletu jego baśni. Brak ten postanowiła wypełnić *Niwa Polska*, dając w szeregu swoich wydawnictw całkowity zbiór „czarodziejskich powieści” genialnego pisarza duńskiego. Tom I zawiera, obok dobrze skreślonej charakterystyki Andersena, szereg bajek, przeważnie dotychczas u nas nieślomaczonych, jak „Dziwica lodowców,” „Słowik,” „Kominiarczyk” i „Pasterka,” „Świniarek,” „Ogród rajski,” „Ona nie nie warta” i t. d. Przekład dokonana bardzo starannie pani Marya Goltz, a wszystkie powieści ozdobione są mnóstwem ilustracji w stylu nowoczesnym, dostrojonych doskonale do fantastycznego charakteru utworów duńskiego poety. Bo Andersen, choć pisał prozą, był poetą w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Każda jego bajka to poemat, który zajmie dzieci naiwną na pozór treścią, a wzruszy dojrzałego czytelnika ukrytą głębią myślową i uczuciową. W „Bajkach” wypowiedział Andersen swoją indywidualność artystyczną najlepiej i najzupełniej. Romanse jego poszły dawno z zapomnienia, ale bajki żyją i będą żyły zawsze narówni z bajkami „1001 Nocy.” *ut.*

*Jadwiga Chrzyszczewska i Jadwiga Warnkówna: Z biegiem Wisły.* Obrazki z kraju z 200 rysunkami w tekście i z mapami.—Czego w tej książce niema? Podania, legendy, zwyczaje, ubiory, zabawy ludowe, opisy miast, wiosek, całych okolic, wspomnienia historyczne, wiadomości informacyjno-geograficzne i t. d. A wszystko związane w jedną organiczną całość wstęgą szarej Wisły, której brzegami prowadzą autorki czytelnika. Nie jest to praca oryginalna, tylko kompi-

lacja, ale kompilacja oparta na najlepszych źródłach: na Słowniku Geograficznym, na dziełach Kolberga, Glogera, Nalkowskiego, na rocznikach „Wisły” etc. W dodatku wiadomości, zebrane ze wspomnianych źródeł, są ujęte w piękną szatę stylową, przystrojone odpowiednimi wyjątkami z poetów naszych, oraz mnóstwem doskonale dobranych i starannie odbitych ilustracji, dających plastyczne pojęcie o opisywanych miejscowościach. „Z biegiem Wisły” jest więc popularnym wykładem geografii, etnografii, a po części i historii okolic leżących nad Wisłą, i może stanowić doskonały podarek gwiazdkowy dla młodzieży, która znajdzie w tej książce dużo pokarmu dla umysłu, wyobraźni i serca. *ut.*

*Henryk Struve: Materya, duch i energia,* jako czynnik bytu przedmiotowego. Rozbiór krytyczny tych pojęć.— Jest to odbitka z zeszytu „Przeglądu filozoficznego,” poświęconego energetyce. Prof. Struve stara się przenieść pojęcie „energii,” które obecnie zastąpiło w naukach ścisłych przeżyte pojęcie materii i siły, w dziedzinę metafizyki. Według prof. Struvego, nauka, przyjmując pojęcie energii, subtelniejsze od pojęcia materii, zbliża się do metafizyki. W dalszym ciągu autor stara się dowieść, że „Bóg jest w istocie swojej energią potencjalną wszechbytu, a świat ze swym jednolitym ustrojem fizycznym i umysłowym jest objawem tej energii, wynikiem jej przejścia w energię kinetyczną, w ruch.” Ścisłe biorąc, jest to panteizm, w którym zamiast „absolutu,” „woli” i t. p. postawiono energię. Dla fizyków i matematyków energia nie posiada charakteru substancyjny. Jest to symbol, liczba, wyrażająca sumę pracy wykonanej, lub mogącej być wykonaną. Dlatego też

fizycy i matematycy niechętnie patrzą na stosowanie pojęcia energii po za granicami nauk ścisłych, w metafizyce i socjologii, gdyż tam pojęcie to traci swój właściwy abstrakcyjny charakter i zmienia się w jakiś byt realny. Ale na to niema rady. Bez metafizyki, którą słusznie nazywają „poezją pojęć,” umysł ludzki nie obejdzie się nigdy. A że metafizyka stara się wchłonąć i zużytkować po swojemu zdobycze nauk ścisłych, to także rzecz naturalna. *y.*

*Henryk Struve: Historia filozofii w Polsce* na tle ogólnego rozwoju życia umysłowego. Zeszyt I.— Nie posiadaliśmy dotychczas historii filozofii polskiej, to też z radością należy powitać pracę zasłużonego badacza na polu literatury filozoficznej, który postarał się wypełnić tę lukę naszego piśmiennictwa. Dzieła prof. Struvego ukazał się zeszyt I, zawierający wiadomości przygotowane: znaczenie, przedmiot i zadania historii filozofii w Polsce, II) Źródła i metoda, III) Literatura historii filozofii w Polsce, IV) Charakter narodowy filozofii polskiej, V) Podział na okresy. Sprawozdanie z tego dzieła pomieścimy po ukazaniu się całości. *y.*

*Na Pogotowie Ratunkowe. Kalendarz Informacyjno-Encyklopedyczny na rok 1901.*— Jest to pierwszy kalendarz, który stara się być kalendarzem, to jest podręczną książką informacyjną. Zrywa on z tradycją „literacką,” przestaje się bawić w okraszanie przedpotopowych informacji makulaturą nowelistyczną i publicystyką zdawkową: celem jego jest podanie ile możliwości dokładnych informacji we wszystkich dziedzinach życia praktycznego. Rzecz prosta, że pierwsza próba nowego typu kalendarza nie może od razu być ar-

cydzielem swojego rodzaju. W każdym jednak razie książka niniejsza zawiera cenny materiał encyklopedyczno-informacyjny i w każdym domu przynieść może pożytek istotny.

*Kalendarz Powszechny na rok 1901*, nakładem T. Paprockiego, opuścił prasę i zawiera prócz zwykłych rubryk informacyjnych, artykuł sprawozdawczy „Nad grobem stulecia,” ilustrowany dział literacki, wreszcie hierarchię kościoła rzymsko-katolickiego.

*Naokoło świata* wyszedł zeszyt III seryi drugiej, poświęcony Indjom Wschodnim; spotykamy tam interesujące wizerunki kolorowe kilku pomników i grobowców.

### Od redakcyi.

Każdy prenumerator „Tygodnika Ilustrowanego” w r. b. 1900 otrzymuje

bez żadnej dopłaty co miesiąc tom

## Dzieł H. Sienkiewicza,

czyli rocznie 12 tomów.

Przy niniejszym numerze „Tygodnika” dołącza się dla wszystkich prenumeratorów tom XXIII pism H. Sienkiewicza, zawierający: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela,” „Za chlebem”.

Na oprawę 12-tu tomów Sienkiewicza w roku bieżącym dołączyć należy rub. 2; w tym stosunku oprawa 6 tomów kosztuje rub. 1, oprawa 3 tomów 50 kop.

Cena ozdobnej okładki na komplet półroczny „Tygodnika Ilustrowanego” rub. 1, przesyłka okładki kop. 35, przesyłka 2 okładek kop. 50. (1 złr. 90 ct., z przesyłką 2 złr. 10 ct.).

Ze względu na wielką liczbę zapotrzebowań na oprawne egzemplarze dzieł Sienkiewicza, prosimy, dla unormowania nakładu, o wczesne nadsyłanie tych zamówień, ażebyśmy odpowiednią liczbę opraw przygotować mogli.

NADESŁANE.

NOWE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

## K. Grendyszyńskiego

w PETERSBURGU.

**Krechowiecki Adam.** O tron. Powieść historyczna z XVIII w. 3 tomy rub. 4.50

**Krzywoszewski Stefan.** Zmierzch, powieść 1.20

**Łuniński E.** Na stos. Karta z dziejów Jana III-go kop. 60

**Morzycka i Niewiadomska.** Z różnych chwil. Opowiadania dziejowe kop. 60

**Prądzyński Ig.** Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku. Wydanie drugie rub. 1.50

**Przyborowski W.** Historia 6 miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 r. rub. 1.50

**Rodziejczówna M.** Nieoswojone ptaki, powieść rub. 1.20

**Sypniewski A.** Dzieje czasów najnowszych 1.20

**Tretiak Józef.** Młodość Mickiewicza, 2 t. 2.00

**Ułaszyn Henryk.** Kontrakty kijowskie kop. 60

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Jedyne, najtańsze pismo polskie humorystyczno-satyryczne

## Kurier Świąteczny

zasilane przez wybitne siły literackie i pierwszorzędnych malarzy w kraju i za granicą, wychodzi co niedziela i święto. Cena w Warszawie rocznie z odnośzeniem rub. 3 kop. 60. Cena z przesyłką pocztową rocznie rub. 4 k. 60.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Wielka № 33.

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

są do nabycia prace:

## Prof. H. Struvego

Estetyka barw. cena rub. 3

Sztuka i piękno. Studya estetyczne rub. 2.50

Wstęp krytyczny do filozofii. Z dodaniem słownika filozoficznego. Wyd. 2 dopelnione rub. 3

Ks. Fr. Krupiński jako filozof. kop. 50

Materia, duch i energia. kop. 30

Anarchizm ducha u obcych i u nas. (O filozofii Fr. Nietzschego). Wydanie 2-gie z przedmową kop. 60

Historia filozofii w Polsce. Zeszyt I. Wiadomości przygotowawcze kop. 60

Nowe, praktyczne i pożyteczne

wydawnictwo ROMANA KREZMERA

### „RĘKODZIELNIK AMATOR”

I tom zaw. 179 rysunków i obejmuje działy następujące:

Kilka słów o tak zwanych odpadkach. Tektura i bibuła. Papier maché. Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Ozdabianie wyr. tekt. Introigatorstwo, naklejanie map i oprawa obrazów. Ogień sztuczny i iluminacje (Pyrotechnika). Fotografia (Metoda mokra czyli kolodyonowa. Metoda sucha czyli emulsyjna). Galwanoplastyka. Złocenie szkła i srebrz. zwierciadeł. Emalia i glazura; wyrób szótu; wyrób stempli kauczukowych; zegarmistrzowstwo; wyrób atramentów.

Cena I-go tomu w oprawie rub. 1 kop. 50.

II tom zawiera 440 rys. i obejmuje działy następujące:

Kowalstwo; ślusarstwo; ciesielstwo; wyroby z łożyg i gałęzi; stolarstwo; malowanie drzewa; laubzega i mozaika; tokarstwo; rzeźba; koszykarstwo; szycielstwo; kwiaty sztuczne.

Cena II-go tomu w oprawie rub 2.

Każdy tom nabywać można oddzielnie. Sprzedaż wszędzie. Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i Krakowie, oraz u wydawcy w Admin. „Kuryera Świątecznego” Wielka 33.



Wydawnictwo księgarni E. WENDE i S-ka Warszawa

NOWE WYCHOWANIE E. Demolinsa, przełożył

z francuskiego J. Wł. Dawid, 75 kop.

LUTOSŁAWSKI Maryan PRĄD ELEKTRYCZNY,

jego wytwarzanie i zastosowanie w technice.

Podręcznik dla techników i niespecjalistów.

Część I. Wytwarzanie prądu elektrycznego.

Cena rub. 1.80, w kartonie rub. 2.

WIELKI WYBÓR

ALBUMÓW DO KART POCZTOWYCH

własnego nakładu poleca skład papieru, ksiąg buchaltaryjnych St. Winiarskiego

w Warszawie, Nowy-Swiat № 53, Telefonu 1143.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

# JULIUSZ KOSSAK

przez

## STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Dzieło ozdobione: 260 rysunkami w tekście, 8 śwlatłdrukami, 6 facsimilami kolorowymi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza. Wydanie wytworne na pięknym welinie w ozdobnej oprawie ze złoceniami rub. 10.

Wydanie wyjątkowe (édition de luxe), na zbytkownym papierze większego formatu, w ozdob. oprawie rub. 18.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

TANIE WYDANIE DZIEŁ

## Wiktora Hugo

„Pracownicy morza” 4 tomy, 90 kop., w ozdob. oprawie rub. 1 kop. 20, z przesyłką o 20 kop. drożej. „Kościół Panny Maryi” 4 tomy, 75 kop., w ozdob. opr. rub. 1 kop. 10, z przesyłką o 20 kop. drożej. „Nędzniczy” 10 tomów, rub. 1 k. 80, w ozdob. opr. rub. 2 k. 50, z przesyłką o 30 kop. drożej. Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem w księgarni J. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr 100, w Warszawie, kosztów przesyłki nie ponoszą. Księgarnia dostarcza również wszelkich innych książek i nut, oraz pism peryodycznych.

Wydawnictwo Romana Kreczmera.

## Album Pisarzy Polskich Współczesnych

w opracowaniu przez St. Dembego, zawiera 155 portretów i tyleż biografii najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby. Cena egz. w suto złoc. opr. rb. 2.

## ALBUM PISARZY POLSKICH

zawierający 80 portretów od Św. Wojciecha do Asnyka, wykonanych przez art. mal. H. Piątkowskiego, z tekstem przez St. Dembego, na ang. kred. papierze. Cena egzempl. w ładnie złoc. oprawie rub. 1 kop. 50. Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i w Krakowie u Gebethnera i Sp.

## Jan Wdziękoński dentysta

przeprowadził się na ulicę Hortensya Nr. 7 m. 3. Plomby emaliowane (koloru naturalnego zęba).

## Towarzystwo Ubezpieczeń „Przezorność”

w WARSZAWIE,

przyjmuje ubezpieczenia życiowe i od następstw wypadków (jednostkowe i zbiorowe).

BIURO DYREKCYI: Krakowskie-Przedmieście № 7.

## Świeże Trany

poleca Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Hand. Towarz. Aptecz.

dawniej Zjednoczeni Aptekarze i

## Ludwik Spiess i Syn.

## Lekarz dentysta A. ZAWADZKI

Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

Telefonu № 100 „pod BACHUSEM” Telefonu № 100

Warszawa, Marszałkowska róg Widok.

(Wina firmy **Maurycy Seydel i S-ka**).

NAJWIĘKSZY WYBÓR

## Ubrań Dziecinnych

w Magazynie „JANINY”

MARSZAŁKOWSKA № 151.

## „GARDE-MEUBLES”

A. Wróblewski i S-ka

TRĘBACKA 13.

NOWY-ŚWIAT 12

Wydawcy Gebethner i Wolff.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Redaktor Dr Józef Wolff.

Redaktor przyjmuje codziennie, z wyjątkiem świąt, w biurze redakcyi, od godz. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcyi, nie zwraca się.

Дозволено цензурою, Варшава, 14 Ноябрь 1900 года